Nr. 15. Lwów. — Czwartek dnia 20 stycznia. Rok 1887.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie — zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „ Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie . 1 zł. Kwartalnie . 3 „ Półrocznie . 6 „ Rocznie . . 12 „

Prenumerata trwa tylko od 1 i 15.

Numer kosztuje 5 centy.

Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla odbioru za kartkami, należy składać w trafikach p. J. Ważnego, ul. Czarnieckiego l. 2 i hotelu Angielskiego.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstusa l. 45. W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: Fabiana i Sebastjana. Jutro: Agnieszki Panny.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 49·0 Zachód „ 4 „ 34·0

Długość dnia g. 8 m. 45·0 Przybyło dnia 2·0 min.

Przegląd polityczny.

Przedwyborcza walka w Niemczech zaczęła się wydaniem odezw do wyborców. Jest już tedy odezwa postępowców, konserwatystów i narodowych liberałów, a oczekują jakiejś proklamacji cesarza i proklamacji księcia-regenta Bawarji.

Odezwa postępowców brzmi: „Byliśmy zdecydowani uchwalić powiększenie armji o 41,000, jeśli jednak przyszło do wyborczej walki, to dla tego, że chciano narodowi wzbronić prawa znowu za trzy lata zastanowić się nad miarą wojennych ciężarów. Jest to wotum nieufności, udzielone przez rząd niemieckiemu narodowi, bo jest to brak wiary, że on w zwykłych warunkach wybrałby do parlamentu ludzi, którzyby odmówili w przyszłości potrzebnej ojczyźnie obrony. Bez tej ufności możliwy jest tylko system rządów absolutnych, albo pozornie konstytucyjnych. Gdyby z wyborów wyszła reakcyjna większość, to nie stawiałaby ona żadnego oporu ukrytym planom, będącym rzeczywistym powodem wywołania tej walki wyborczej, a dążącym do wprowadzenia monopolów tytuniowego i wódczanego, oraz do wstrząśnienia podstaw państwowej konstytucji, zwłaszcza w kierunku ukrócenia prawa powszechnych wyborów. Idźmy więc do urny pod hasłem wolności, prawa, zachowania konstytucji przy wierności dla cesarza i państwa!“

Liberałowie wystąpili z długą odezwą, w której szeroko krytykują opozycję, zbitą z żywiołów sprzecznych a złączonych tylko wspólną chęcią szkodzenia państwu. Taka opozycja nie do parlamentu nie powinna wejść, a więc wyborcy powinni głosować na liberałów.

Odezwa konserwatystów brzmi krótko i jędrnie: „Wyborcy, wam zadano pytanie, komu więcej wierzycie: cesarzowi, książętom panującym niemieckiej Rzeszy i ich znakomitym doradzcom, czy też opozycji, która byt naszej armji umyśliła uczynić zależnym od własnej chętki do panowania i poważyła się dać do zrozumienia, że nie wolno mieć armji cesarskiej, lecz jest armja parlamentu!“

Centrum dotychczas nie wydało odezwy i może całkiem jej nie ogłosi, bo jest ściśle zorganizowane i potrzebuje tylko kandydatów stawić. A postanowiło tym razem — po raz pierwszy od istnienia cesarstwa — głosować z postępowcami tam, gdzie nie będzie miało bezwzględnej pewności, że przeprowadzi swego kandydata. Ta taktyka [illegible] głosowało zawsze na [illegible] nie głosowało w tych miejscowościach, w których mogło przeprowadzić kandydata, rządowcy byli wszędzie pobici przez socjalistów i postępowców, a cały obóz konserwatywny wjechał wtedy do parlamentu „na jednej dorożce“ — jak wówczas żartowano. Teraz zresztą to się zupełnie nie powtórzy, bo liberałowie przyjdą z konserwatystami ku popieraniu się wzajemnem.

O przyjęciu przez cesarza prezydjum izby panów pruskiego sejmu i o losach wniosku tej izby co do adresu do cesarza — wczorajsze doniosły telegramy.

Radosławow (prezydent ministrów bułgarskich) w urzędowym dzienniku ogłosił podziękowanie za „niezliczone życzenia, które z całej Bułgarji nadesłano regencji i ministerjum na Nowy Rok i za objawy wspólnej uznania dla działalności rządu, dążącej do utrzymania niepodległości, porządku i honoru kraju.“

Porta wystosowała do regencji notę, w której się sprzeciwia regentom i rządowi.

Co się stało z bułgarską delegacją, jeżdżącą po stolicach — nie wiadomo. Kalczew jest w Rzymie, składa wizyty, przyjmuje bułgarskich studentów, ale sam nie wie, gdzie są jego koledzy Greków i Stoiłów. W tem nagłem zniknięciu dwóch delegatów reporterzy podejrzywają jakąś sztuczkę, będącą w związku z faktem ponownej podróży ks. Battenberga do Londynu.

Kalczew podobno uznaje, że regencja powinna ustąpić i — jak utrzymują — będzie prosił hr. Robilanta, żeby Włochy (więc nie Papież) wystąpiły z pośrednictwem między Bułgarją a Rosją.

Korespondencje.

Wiedeń 16 stycznia.

(□) Rząd węgierski znajduje się w niemałych kłopotach. Debaty budżetowe zaczęły się w warunkach wcale dla rządu niekorzystnych: stan finansowy państwa jest opłakany, jeszcze gorszym ma być stan administracji, rozstrój, nadużycia; przesilenie gabinetowe wisi w powietrzu, apelacja do targu pieniężnego utrudniona z powodu ogólnego niepewnego położenia, sprawy ugodowe uwięzły. Jeżeli jedna połowa państwa tak bardzo jest zakłopotana, oddziaływa to na całe państwo, więc musi oddziaływać i na jego zewnętrzną politykę. I znowu spotykamy i w Węgrzech objaw, który się i wszędzie gdzieindziej okazuje. Organa stronnictwa rządowego, umiarkowanego, uważają za stosowne stać przy honorze państwa i przy jego interesach, których nie wolno poświęcać, nawet gdyby i wojnę prowadzić przyszło.

Natomiast organa skrajne, które spekulują tylko na walki wewnętrzne, odradzają wszelkich uzbrojeń, gotowe są poddać się Rosji — niby dla utrzymania pokoju, a właściwie dla partyjnych celów. Tak samo ma się rzecz ze stronnictwami skrajnemi we Francji, a raczej z całą Francją, która z szowinizmu wojennego przerzuciła się w szowinizm pokojowy. W tej mierze najlepszem zwierciadłem jest obecnie *Journal des Débats*, który otrzymuje informacje wprost z ministerstwa spraw zagranicznych od dyrektora biór p. Franciszka Charmes, a członka redakcji. Wystąpienie tego pisma przeciw Bułgarom zostało zgromione przez *Temps*, będący również echem pewnych sfer rządowych, lecz i *Temps* ujął się tylko za teorją, za frazesami o wolności i niepodległości. Lecz oto *J. d. Débats* nie daje za wygranę, odpowiada na to skarcenie, a ta odpowiedź jest tak dalece typową, tak dalece objaśnia o duchu rzeczypospolitej — a nawet o usposobieniu całej Europy, że leżą na dłoni wnioski, jakie stąd [illegible] kładzie się w ślady deptane przez Rosję i Niemcy, bo posłuchajmy — co *J. d. Débats* po raz drugi pisze:

„Skargi Bułgarów wcale nas nie obchodzą; inne rzeczy mamy na głowie. Gdybyśmy w sprawie tej mieli się oświadczyć za kimś, to zapewne nie za ludem, który złamał swoje zobowiązania bez żadnej prowokacji, który zakłóca od roku pokój (wypoczynek, *repos*) całej Europy i który nadto zażartował sobie z Francji, zaprowadzając wbrew swoim przyrzeczeniom i na szkodę naszych interesów handlowych linję cłową przeciw naszym produktom.“

„W Austrji wywiera to przykre wrażenie i rozczarowanie, że dyplomacja i opinja publiczna u nas oświadcza się tak jasno przeciw Bułgarom. Lecz zaprawdę cóżby nas miało skłaniać do jakiejkolwiek sympatji dla regencji? Bułgarzy potargali traktat berliński, któryśmy podpisali; przekraczają go codziennie traktując Rumelję jakoby do nich należącą. Anglja i Austrja uznały za właściwe zachęcać ich do tej polityki. Uważały one to za zręczność, żeby własnemi rękami niszczyć dzieło lorda Beaconsfielda i hr. Andrassy'ego. Niewątpliwy rezultat tej zręczności będzie ten zapewne, że okupacja rosyjska rozciągnie się aż do bram Adrjanopola, że wpływ rosyjski zakorzni się aż w radzie sułtana; podczas gdy w roku 1878 wiele trzeba było trudu, żeby wpływ ten zatrzymać na północy Bałkanów. Któż może dobrą wiarą czynić nam zarzut, że od początku protestowaliśmy przeciw zamachom z 18 września, żeśmy przewidzieli jego następstwa, żeśmy przeciw rewolucji i gwałtowi bronili traktatów prawa i pokoju? A co do interesu samychże Bułgarów czyż nie lepiej myśmy już służyli mówiąc im lojalnie prawdę, bez ogródek i bez względów, niż ci którzy pchają ich do awantur i do boru — a opuszczają ich następnie wobec niebezpieczeństwa! Dla Austrji mamy szczerą sympatję i nie zapominamy trudności, które zewsząd ją otaczają. Lecz nie możemy powiedzieć, żeby jej polityka wschodnia od 18 miesięcy wydawała się nam przezorną i przewidującą...“

Jest to stanowisko jednostronne, ale wielce pouczające i godne wszelkiej rozwagi.

Wiedeń 17 stycznia.

(X) Wiadomość, że Rada państwa zbiera się 28 b. m., witają organa opozycji tą jedną uwagą, że posłowie przyjadą pod wrażeniem walk toczących się na sejmach krajowych, że zatem te walki na większą skalę tu się odnowią. Dla innych myśli nie ma miejsca w głowach opozycyjnych, prócz jeszcze dla znęcania się nad sejmami, które na serjo ważne sprawy poruszają. Więc oczywista Sejm galicyjski jest zawsze *bête noire* dla tutejszej opozycji.

Lecz co słychać z ugodą? czy do 28 będzie ułatwiona? Nic i nic nie wiadomo i podobno nic się nie dzieje — bo w Peszcie jak wiecie po za kulisami parlamentarnemi przesilenie nie na żarty się rozgrywa. I nie może być wiadomości, którąby jaskrawiej trudność położenia znamionowała, jak uporczywie się utrzymująca, że p. Tisza sam prowizorycznie tekę finansów obejmie, żeby całą powagą swojej osoby, swojego wpływu fale ucišzyć, budżet przeprowadzić, konwersje skontraktować, rząd utrzymać, stronnictwa rządowego nie osłabić, zwłaszcza teraz, gdy ugoda w zawieszeniu i trudności wcale nie są usunięte.

Dzisiaj te dwa fakta cały Wiedeń zajmują. Śmierć bankiera bar. Todesco, który po za finansami i dobroczynnością słynął z tysiącznych *bons mots*. Drugi fakt, że podróżnik austrjacki dr. Oskar Lenz, który wyjechał do Afryki w r. 1885 przeszedł w poprzek cały kontynent czarny od Congo do Zanzibaru, idąc w kierunku poprzecznym jak szedł Stanley.

[illegible] i na dworze cesarskim wielkie oddawano uznanie, na wieczorze u arcyks. Elżbiety, matki królowej hiszpańskiej. Królowa Krystyna i zmarły król Alfons otaczali p. Sembrich wielkiemi względami. Hanslik, powaga, ocenił, że ta śpiewaczka jest dzisiaj pierwszą, gdyż Patti już unika trudnych rzeczy.

Presse, stara, obchodziła wczoraj 40 lat swojego istnienia bankietem. Dziennik ten zainaugurował w Austrji dziennikarstwo na europejską skalę, przechodził różne fazy, obecnie służy zdolnie i gorliwie rządowi i systemowi hr. Taaffego, a zachowuje się życzliwie wobec krajów koronnych. Od roku dodaje *Presse* bezpłatnie bogate zeszyty pisma *Blaue Donau*, dwutygodnika beletrystycznego. Trzeba też wiedzieć, że Cesarz innego dziennika prócz *Pressy* nie czyta, i ta okoliczność wywiera wielki wpływ na cały sposób redagowania tego dziennika.

Osiedlił się obecnie w Wiedniu znany malarz Ajdukiewicz, otworzył śliczne *atelier*, w którem już wiele cennych prac można widzieć. Ajdukiewicz celuje w obradach wojskowych, manewra, marsze, konie — to jego żywioł. Towarzyszył on i ostatnim manewrom w Galicji, z których też obrazy dla arcyksiążąt maluje.

MOWA
p. Wojciecha hr. Dzieduszyckiego

w sprawie nauczania języka niemieckiego w szkołach średnich.

Książę Adam Sapieha zwrócił uwagę Wys. Izby na fakt niezbity, a bardzo ubolewania godny, że coraz mniejszą znajomość języka niemieckiego nabywają po szkołach średnich z językiem wykładowym polskim. — Że tak jest, to wie każdy, który miał sposobność rozmawiać po niemiecku z jednym z naszych abiturjentów. A że to fakt dla naszego społeczeństwa nad wyraz szkodliwy, o tem nie potrzeba rozprawiać. Położenie w którem się znajdujemy sprawiło, że za pomocą jedynie polskiego języka nie można sobie dać rady, nietylko za granicami dawnej Polski, ale choćby tylko za granicami Galicji; że książka naukowa po polsku napisana nie staje się najczęściej dodatnim czynnikiem pośród powszechnego umysłowego ruchu w Europie, a to z tej prostej przyczyny, że jej nie rozumieją i nie czytają za granicą; że wreszcie literatura nasza naukowa nie wyrobiła się tak wszechstronnie jak niektóre inne literatury. Z tego wynika, że ciasny widnokrąg tak umysłowy jakoteż geograficzny roztwiera się przed młodzieńcem, nie znającym oprócz języka polskiego jeszcze jednego z czterech wielkich języków zachodnich: angielskiego, francuskiego, niemieckiego lub włoskiego. — Ciasno mu, duszno i biedno.

A nie ulega znowu żadnej wątpliwości, że z tych czterech języków właśnie niemiecki jest dla nas niezbędnie potrzebnym. Wynikałoby to już z geograficznego sąsiedztwa Polski do Niemiec. Wynika tem bardziej z przynależności Galicji do Austrji. Kto się nie potrafi obracać w stolicy państwa, ten sobie w szerszem życiu nie da rady, a stolica państwa jest miastem niemieckiem. Wyższa karjera wojskowa nie staje otworem przed urzędnikiem, nie umiejącym dobrze po niemiecku, w wojsku musi nawet podoficer władać językiem niemieckim; słowem język niemiecki bywa niezbędnym nietylko dla umysłowego pracownika, ale także dla przemysłowca i dla kupca. W poczuciu tej konieczności i niedostateczności nauki języka niemieckiego, udzielanej w naszych szkołach średnich, zdaje się, że coraz liczniejsze grono rodziców i opiekunów wysyła swoje dzieci do gimnazjów niemieckich w kraju i poza krajem. A wątpię, aby to było zbawiennem, czy to dla rozwoju szkolnictwa narodowego w ogóle, czy [illegible] zupełnie niemieckie otoczenie, aby umożliwić odpowiednie ich wykształcenie?

P. Czerkawski zdając sprawę z wniosku ks. Sapiehy w imieniu komisji edukacyjnej, wskazał główne przyczyny niedostatku. Znakomita jego praca, która się obecnie w naszych rękach znajduje, uwalnia mnie od wielu wywodów. Że jednak sprawa edukacji narodowej jest niezmiernie ważną, przeto proszę Wys. Izby o pozwolenie poczynienia jeszcze kilku uwag, a to po części idąc za wskazówkami danemi przez szanownego sprawozdawcę, a po części przychodząc w tym samym kierunku do dalszych jeszcze wniosków.

Podobnie jak krakowska Akademja umiejętności doszedłem niestety do tego przekonania, że ogólny poziom nauki gimnazjalnej cofa się, a to nie w naszym kraju wyłącznie, ale w całem może państwie. Nietylko nauka języka niemieckiego niedomaga. W równie opłakanym stanie jest nauka innych równie ważnych przedmiotów. Nigdy nie uczono tylu rzeczy w gimnazjum z tak niedostatecznym skutkiem. Młodzież przygnieciona nauką, traci wszelką swobodę, wszelki polot, nawet zdrowie: lata życia, które powinny być najszczęśliwszemi, stają się prawie podobnemi do życia więziennego. A po skończonem gimnazjum, widzą rodzice z przerażeniem, że ich własne ofiary i trud nieopisany dla dzieci pozostały bez skutku. Chłopiec przeszedł przez ośm klas i zdał maturę, ale wykształcenia nie posiada. Męczono go ustawicznie łacińską, grecką i niemiecką gramatyką, uczono go rozmaitych filologicznych kurjozów, napełniono go słuszną nienawiścią do wszelkiego humanizmu i wszelkiej poezji, a jeżeli się zejdzie ze swoim dziadkiem albo stryjem *antiquae educationis*, chłopiec przez niego żartem zagadnięty po łacinie, zmięsza się i nic odpowiedzieć nie zdoła. Umie ślicznie za pomocą prozaicznego dosłownego tłómaczenia dla szkoły tłómaczyć Horacego, albo nawet Sofoklesa, i bardzo dużo wie o nieregularnych aurystach, ale po łacinie nie umie. A przecież ten chłopiec ma później uczyć się pandektów, albo czytać ojców kościoła; ma badać stare kroniki i akta, albo ma zrozumieć ducha i moc terminologji przyrodniczej, albo wreszcie ma zgłębić ducha własnej mowy, lub też pisma dawnych filozofów. Do jednej z tych rzeczy winno wykształcenie gimnazjalne koniecznie usposobić. A oto wydała szkoła uczonego nie umiejącego po łacinie!

Historja przedstawia się gimnazjaście jako suchy katalog dat i faktów pozbawionych życia i duszy. Bywa często przedmiotem znienawidzonym. Zapału w nikim nie wzbudzi. Domagają się od ucznia znajomości wszystkich bitw w wojnie peloponezkiej albo siedmioletniej. O cnocie obywatelskiej nic się nie dowie uczeń. Za to uczył się w niższem gimnazjum wielu ma uczniów księztwo Koburg Gotha? Rozumie się, że skończywszy naukę, zapomni pośpiesznie i to co potrzebne, i to co niepotrzebne w historji.

Chwalebnym postępem w gimnazjach nowszych jest to, że uczą także nauk przyrodniczych; ale nie to, jak tych nauk uczą. Nauka to winna zaprzyjaźnić z naturą i oczy otworzyć na to, co nas otacza. Prócz tego mniej może subtelna ale jasna i dostępna klasyfikacja zwierząt, roślin i zdarzeń fizycznych, oparta na zewnętrznych, ogólnych i widomych cechach, winna młodzież zaprawiać do klasyfikowania odebranych wrażeń bez którego nie masz ani umiejętnego ani poprawnego nawet myślenia. Zamiast tego uczą młodzieży formuły uzębienia jeża i krystalografji, a opierają klasyfikację zwierząt o paleontologię, której wcale nie uczą. A zatem nauka przedstawia się uczniom jako zbiór chińskich a niezrozumiałych formułek. Wyobrażają sobie, że się uczą na to tylko, aby pozdawać egzamina, i że szkoły publiczne na to chyba wymyślono, aby profesorowie [illegible] rodzicom nie

Nie ma czasu mówić jeszcze o innych niedostatkach nauki. Wszak już niedługo obradować będzie sejm, który obradował bardzo krótko. A więc długa mowa grzechem. Niechaj mi tedy wolno będzie streścić to, co już powiedziałem, i co jeszcze miałbym powiedzieć, w tych oto słowach: Uczeń, który skończył gimnazjum, umie zwykle o wiele mniej od swojej siostry, wychowanej w szlacheckim dworze na wsi, albo w jednym z naszych lepszych pensjonatów, naprzykład w Jazłowcu — i to nie tylko po niemiecku.

A teraz niechaj mi będzie wolno, dla braku czasu, równie pospiesznie i niedostatecznie wskazać, na środki mogące umożliwić poprawę naszej edukacji publicznej.

A najpierw nie trzeba ani jednego przedmiotu wykreślić z programu gimnazjalnego. Nie trzeba w naszym kraju ani jednego gimnazjum zwinąć, bo i tak są rzadko po kraju rozsiane. Ale trzeba, żeby ostrzejsze egzaminowanie i klasyfikowanie zmniejszyło liczbę uczni gimnazjalnych; a raczej trzeba dążyć do tego, aby w gimnazjum ci tylko się kształcili, na których większe zdolności, albo większy majątek nakładają większe obowiązki społeczne; a zatem ci, którzy mogą płacić znaczne czesne, albo którzy zasługują istotnie na stypendjum. Inni liczniejsi uczniowie zawalają tylko

2)

HENRYK RZEWUSKI.

ODCZYT
STANISŁAWA TARNOWSKIEGO

w sali Ratuszowej lwowskiej

dnia 11 i 13 stycznia.

(Ciąg dalszy).

A więc ten człowiek, któremu całe życie śni się polska cnota, wolność złota i Rzeczpospolita, a całe życie schodzi na wyznawaniu głośnem jakiegoś trudno przypuścić, żeby szczerego rosyjskiego patrjotyzmu a przynajmniej rezygnacji, ten człowiek, który marzy i pisze całe życie o konfederacji Barskiej a przyjmuje stanowisko historjografa wojny krymskiej przy księciu warszawskim, ten katolik na wzór dawnych sodalisów, któremu prześladowanie kościoła na Litwie i Rusi nie przeszkadza być wielbicielem Petersburskiego Papieża, ten moralista surowy i nieubłagany cenzor morum, który życiem daje gorszący przykład cynizmu — cóż to jest? i jakie przyczyny, jakie siły mogły wydać jako produkt tę chodzącą sprzeczność, ten zbiór niepojęty uczuć i wyobrażeń, które według wszelkich praw logiki i ludzkiej natury razem być nie mogły, ale musiały z sobą walczyć, ażeby jedne zwyciężyły i zostały same, a drugie znikły?

I.

Odpowiedź na to pytanie, najważniejsza, zawieśmy aż do czasu aż sobie przypomnimy rodzaj jego dzieł, i stopień ich wartości. Wtedy łatwiej będzie zgodzić się na zdanie o jego talencie, lub na przypuszczenie o wpływach, które wykształciły jego pojęcia i tendencje. Na teraz zacznijmy od tego co wszyscy aż nadto dobrze wiemy, że jego pierwszem dziełem była „Pamiątka pana Seweryna Soplicy Cześnika Parnawskiego“, książka w swoim rodzaju klasyczna i stanowiąca rzec można epokę w literaturze, bo stworzyła rodzaj, stworzyła Gawędę, stworzyła starego szlachcica złożonego z kontusza, różańca, korda i kielicha, a stworzyła tak dobrze, że jakim tego szlachcica Rzewuski opisał, takim on na zawsze w naszej wyobraźni pozostał: stworzyła szkołę — (Chodźkę, staropolskie powieści Kaczkowskiego, po części Syrokomlę, i wszystkich Winnickich i Chojnackich Pola) — książka bardzo piękna, bardzo sympatyczna i pociągająca z pozoru, kto wie czy nie cokolwiek szkodliwa w gruncie.

Chodzą do dziś dnia pogłoski, jakoby Rzewuski nie był jej autorem, ale wydawcą tylko notat pozostałych po ojcu, sławnym opowiadaczu starych podań i facecyj. Są tacy, którzy wiedzą to niby na pewno, mają dowody czarno na białem! Wieści takie odzywają się jeszcze czasami, a rozchodzą się tem łatwiej, że człowiek na którego rzucają brzydkie posądzenie jest niemiłym i nie lubionym. Ale czy to wszystko prawdopodobne? Zdaje mi się że nie. Naprzód, jakikolwiek był Henryk Rzewuski, jakże można wierzyć bez dowodu, żeby się był dopuścił kradzieży? Ale ten wzgląd może nie każdemu wystarczy, może kto powie że pisarz, autor, literat, w tych rzeczach miał sumienie mniej drażliwe i kradzieży literackiej nie uważał za kradzież, tak jak nie jeden wielki biblioman bez skrupułu wynosił cudze książki do swojej bibljoteki. Przypuśćmy to na chwilę, i zapytajmy, dla czego te wszystkie krzywdzące Rzewuskiego podejrzenia nie odezwały się zaraz po wyjściu „Soplicy“. — Jeżeli okradł czy ojca, czy kogo innego, dla czego świadkowie ci którzy wiedzieli i mieli dowody, nie odezwali się z niemi zaraz? — czemu jak długo Rzewuski był popularnym, a był nim bardzo choć nie długo, nikomu nie przeszło przez głowę, iżby on mógł nie być autorem „Soplicy“. Dopiero później, kiedy po „Mieszaninach“ opinja obróciła się przeciw niemu, zaczęły się zjawiać i te posądzenia? Nie było to może umyślnie na niego rzuconą potwarzą, tylko po prostu publiczność nie mogła zapewne zrozumieć, jakim sposobem ten sam człowiek mógł napisać coś, co jej było tak sympatyczne jak Soplica i tak wstrętne jak „Mieszaniny“, a resztę zrobiło przypuszczenie, domysł, i powtarzanie, plotkarstwo. Czy są jakie powody i dowody poważne przeciw autorstwu Rzewuskiego: czy w sposobie myślenia, lub pisania jest coś sprzecznego ze sposobem Rzewuskiego? czy jego talent nie mógł się zdobyć na takie dzieło? Nie: żadnej takiej sprzeczności, takiej logicznej niemożliwości nie ma. Wszak „Listopada“ z pewnością napisał Rzewuski, nie kto inny, nikt mu tego nie przeczy. A czy Wazgird, Skołuba, ksiądz Kleofas, pan Buńczukiewicz, i tam dalej aż do księcia Panie Kochanku, nie są takie same figury, tak samo przedstawione, tym samym sposobem roboty, i tak samo dobre, jak Ojciec Idzi, jak pan Ryś, albo pan Borowski, albo wszyscy inni z Soplicy? Czy ktokolwiek może nie widzieć tego, że Soplica i Listopad muszą być tego samego autora, albo oboje nie są Rzewuskiego, albo jeżeli jedno jest, to i drugie musi być jego? Czy sposób pisania, styl, język, nie jest ten sam? W Listopadzie prawda jest więcej konstrukcyi francuzkich, przy których się Rzewuski im dalej tem bardziej upierał, ale gdzie ich nie ma tam styl jest tak identycznie podobny że jednego od drugiego nie można rozpoznać. Czy może tak doskonałe naśladowanie? W to przypuszczenie mógłby uwierzyć chyba taki kto sam nigdy nie pisał — kto ma cokolwiek doświadczenia w rzemiośle, w technicznej stronie pisania, ten wie, że naśladowanie stylu który nie ma pozornych i widocznych cech własnych a jest tak niezmiernie zwięzły i dobitny, jest jedną z trudniejszych rzeczy w pisaniu, a naśladowanie tak doskonałe że się od oryginału nie różni mogło się udać chyba tylko człowiekowi który sam był zawołanym pisarzem.

Nie: kto oskarża, ten powinien postawić dowody. Materyalnych dowodów niewinności Rzewuskiego nie mamy ale moralnych i logicznych dosyć żeby mieć przekonanie iż on jest prawdziwym autorem Soplicy, i przy tem przekonaniu pozostać, dopóki strona oskarżająca nie postawi materyalnych dowodów w miejsce tych pogłosek przypuszczeń i posądzeń na których wyłącznie opiera się oskarżenie.

Owszem wydaje się to rzeczą zupełnie naturalną i logiczną, niemal konieczną, żeby Henryk Rzewuski a nie kto inny był autorem Soplicy, żeby on inaugurował w naszej literaturze apoteozę szlachcica i magnata z czasów Saskich. Czytajmy jego dzieła: czyż w każdem z nich nie widać że to jego ideał, jego miłość, że co ma w głowie wyobraźni, w duszy poezji, tęsknoty, zapału, to zwrócone do tych czasów i ludzi, że ich kocha i podziwia, zna i rozumie: a znając poczciwy grunt ich natur i dobre pobudki ich czynów, pobłażliwie zamyka oczy na ich przywary i na złe skutki ich czynów jak ich bezczynności. Był cały porządek rzeczy i cały skład wyobrażeń do którego przywykł i przywiązał się naród, a w narodzie bardzo namiętnie jedna rodzina która z tego porządku rzeczy i z tych wyobrażeń zrobiła sobie zasadę, niemal religię, i broniła ich do upadłego, *per fas*, a nieszczęściem i *per nefas*. Później kiedy już bronić nie mogła, czciła zawsze i w tej czci swoje młode odrostki chowała. Z tych jeden urodził się na pisarza, na artystę: karmiony od dzieciństwa tradycjami tych czasów przylgnął do nich wyobraźnią i sercem, nasłuchał się i wiedział o nich bardzo wiele — cóż naturalniejszego jak że zacząwszy pisać o nich pisał, i że pisał nie ich historyę ale ich apoteozę? Po czynnej obronie tego stanu rzeczy w jednem pokoleniu nastąpiło w drugiem, które bronić go już nie mogło, idealizowanie jego w literaturze. Jest to tak naturalne tak logiczne że inaczej prawie być nie mogło, że uwiecznienie w pismie tego co z życia zniknęło, musiało wyjść z pomiędzy ludzi którzy to życie znali, rozumieli i kochali; a należało się prawie temu stronnictwu i tej rodzinie za ich wierność tym zasadom i sprawom (choćby fałszywym), żeby jeden z pomiędzy nich postawił pomnik na grobie spraw, zasad i ludzi umarłych, żeby je wskrzesił do długiego życia w piśmie, żeby oni a nie kto inny wydali pisarza, prawdziwego (choć bez wierszy) poetę tego stanu rzeczy który z szlachetności uczuć wydał konfederację Barską, a ze złych nałogów i z płytkiej lekkomyślności głów źle ją prowadził, który zaprowadził Rzpltą nie tylko do Baru, ale i do Radomia i do Targowicy.

Nie — nikt inny nie mógł tego wymyśleć ani napisać, nikt nie mógł stworzyć tego rodzaju literatury tylko człowiek zdolny z tego stronnictwa: a że ten znalazł się między Rzewuskimi właśnie, to przypadkowe może, ale charakterystyczne zrządzenie. Do tego miał Henryk i wyborne przygotowanie i wielkie ułatwienia. Jego ojciec kasztelan witebski był podobno studnią niewyczerpaną tradycyi, legend i anegdot, umiał opowiadać z życiem, obrazowo, sam był podobno w zwyczajach, w sposobie mówienia, typową kontuszową figurą i podobnymi sobie bajarzami i facetusami lubił się otaczać. Nietylko więc nasłuchał się Henryk mnóstwa podań i historyj, ale słuchał ich tak jak żeby patrzał na teatralne przedstawienie opowiadanej rzeczy przez doskonałych aktorów, bo układ, sposób mówienia obyczaj opowiadających stawiał mu przed oczyma bohaterów powieści. Po prostu on żył jeszcze prawie w tym świecie który opisywał. I to zapewne jest część jaką w autorstwie Pamiątek Soplicy przyznać trzeba jego ojcu: z tego wpływu jaki on wywarł na wyobrażenia i wyobraźnię syna, z tego materjału jaki mu podał, wyróść musiała legenda która go robi autorem synowskiego dzieła.

(C. d. n.)

klasę, uniemożliwiają naukę, a później pomnażają tylko ilość nieprodukcyjnych, a nieszczęśliwych jednostek. Gimnazjum powinno kształcić uczonych, i powinno dorość do tego zadania, jeżeli społeczeństwo nasze ma być społeczeństwem cywilizowanem.

Ale wszyscy wykształceni w społeczeństwie nie powinni być uczonymi, a naród, w którym każdy przez próżność chce, aby jego syn był uczonym, nie jest zdolen do życia. A zatem trzeba urządzić gimnazja tak, aby manja gimnazjalna została ukróconą bez szkody dla nauczycieli i dla zdolniejszych uczniów. A obok gimnazjów trzeba pourządzać szkoły przemysłowe i szkoły wydziałowe, któreby z łona swojego wydawały pracowników mniej zarozumiałych, mniej pretensjonalnych, ale szczęśliwszych i użyteczniejszych. Wiem, że to co mówię jest bardzo niepopularne w społeczeństwie naszem. Ale przez miłość do tego społeczeństwa muszę to mówić i powtarzać. Społeczeństwo nasze ani zdrowem, ani silnem, ani bogatem nie będzie, póki szkoły wydziałowe i przemysłowe nie dadzą mu chłopów i rzemieślników, którzy będą ludźmi wykształconymi a nie uczonymi, nie przestając być chłopami i rzemieślnikami, i póki zdolniejsi pracownicy nie będą wychodzić z kraju naszego w świat szeroki, aby pracować i zarabiać za młodu, a potem wzbogaciwszy się, wrócić do kraju i tu dostatnie założyć rodziny polskie.

Skoro ci tylko zostaną w gimnazjach, którzy w nich być powinni, trzeba się starać o to, żeby po gimnazjach chłopców nauczano. Obecnie rzekłbym, że egzaminują tylko chłopców, że ich nie uczą wcale. Po szkołach ludowych usiłuje nauczyciel każdą rzecz wyłożyć jak najdokładniej. Dzieci, które chodzą do gimnazjum, nie są starsze od tych, które uczęszczają do szkół ludowych, a nauczyciel poprzestaje na tem, że im zadaje pensum, do którego doda w najlepszym razie akademicki wykład, jak gdyby miał do czynienia z dojrzewającą młodzieżą. Przytem każdy nauczyciel myśli tylko o przedmiocie, który sam wykłada, chłopców zna bardzo niedokładnie, nie może się nimi interesować, nie umie uwzględniać ich różnorodnych zdolności i usposobień; zadaje to co może, aby wyczerpać program własnej nauki, niedorzecznie przeładowany suchemi i wcale niezrozumiałemi szczegółami, a o tem nie pomyśli nawet, że i drudzy nauczyciele to samo robią. Filolog kształci na podstawie gramatyki Kurcjusza porównawczych filologów, fizyk dręczy umysł z konieczności niedokładnemi dowodami matematycznemi, a żaden z nich o tem nie pomyśli, że się to wszystko w jednej głowie pomieścić nie może, i że z tego wszystkiego tylko chaos powstanie.

Temu wszystkiemu winne zarówno system, jakoteż tego systemu wykonanie. Trzeba, jak to słusznie zauważał p. Czerkawski, aby nauczyciel każdy znał swoich uczniów, prowadząc ich przez czas dłuższy; trzeba, aby nauczycieli gimnazjalnych uczono pedagogji, i ażeby na tę naukę kładziono nacisk należyty; trzeba jednak także i tego, aby nauczyciele mieli pogląd na całość nauki uczniów. Konferencje licznego grona nauczycieli tego poglądu nie umożliwiają. Możeby dobrze było, aby gimnazjum podzielono na trzy części, i to tak, aby osobna grupa nauczycieli prowadziła młodzież przez pierwszych klas cztery, a osobna przez następnych klas dwie, i ażeby dopiero w ostatnich dwóch klasach zawodowi nauczyciele do przedmiotów, zastąpili pedagogów. Wtedy byłoby w każdej z dwu niższych grup tylko po czterech i historję, drugi matematykę, przedmiot niezmiernie ważny, i nauki przyrodnicze, trzeci byłby katechetą, a czwarty nauczycielem żywego a obcego języka niemieckiego. I toby może było dobrze, gdyby wrócono do półrocznych egzaminów, a przeto zyskano więcej czasu do nauki w szkole, do wykładów, których tak żmudna praca w domu nigdy nie zastąpi. Mogłyby historyczne i przyrodnicze wykłady wtedy nabrać ciepła i życia, a przechadzki i majówki mogłyby nawet czasem uzupełniać entomologję, ornitologję i botanikę. Nie tak nieustannie do książki przykuty chłopiec, nauczyłby się więcej niż dziś.

Ściślej w związku z dzisiejszą debatą stoi kwestja nauki czterech języków, których wykład jest po naszych gimnazjach konieczny. Otóż i tu znowu muszę się zgodzić z panem Czerkawskim, wspominając upragnioną zmianę metody filologicznej na praktyczniejszą. Celem nauki jakiegokolwiek języka powinno być to, aby się chłopiec tego języka nauczył, i korzystał z pięknych i użytecznych rzeczy, jakie w tym języku napisano. A zatem nauka gramatyki obcego języka powinna być tylko środkiem a nie celem. Dawszy podstawy gramatyki chłopcu, powinno się czytać jak najwięcej, i to rzeczy zajmujących, bez egzegezy i filologicznego komentarza, które tylko do treści dzieła zniechęcają. Zrazu powinna młodzież słownie tłómaczyć wszystko co czyta. Skoro to możliwe, już tylko czytać i od czasu do czasu opowiedzieć to co przeczytała, przy językach klasycznych choćby po polsku, przy niemieckim po niemiecku. Prócz tego niechajby młodzież dużo z polskiego na niemieckie i łacińskie piśmiennie tłómaczyła. Języki klasyczne powinne treścią dzieł czytanych kształcić w młodzieży poczucie obywatelskiej cnoty i gust estetyczny, a wtedy tak dzieci jak rodzice zrozumieją snadno, na co się nauka tych języków przydała. Język niemiecki nietylko pięknością wybranych klasycznych dzieł winien zachwycać. Oprócz tego byłoby rzeczą pożądaną, aby czytanka niemiecka mieściła w sobie mnóstwo realnych wiadomości, mianowicie co do rzeczy niemieckich, i aby młodzież tłómaczyła piśmiennie na niemieckie, rzeczy tyczące się nauk poszczególnych, jako najskuteczniejsze ćwiczenie w języku niemieckim.

Na naukę gramatyki filologicznej znajdzie się także miejsce, ale przy nauce języka rodzinnego, obfitującego w formy. Tu także należałoby postępować wedle metody porównawczej. Chłopiec powinien w wyższem gimnazjum poznawać podstawy, z których wyrosły język i literatura ojczysta. To jest i dziś częścią programu szkolnego, i uczeń szkół niemieckich w Austrji poznaje zasady gotyckiego, staro- i średnioniemieckiego piśmiennictwa. Zastosowanie podobnej nauki do języka polskiego pojęto bardzo jednostronnie i lękliwie, i doprowadzono do tego, że opowiadanie o średniowiecznej literaturze polskiej zasadza się na stwierdzeniu, że tej literatury nie masz. Byłoby natomiast rzeczą pożądaną, aby najpierw obznajomiono ucznia z zasadami języka i pisowni starosłowiańskiej, tudzież ze skarbem podań i mitów słowiańskich, przechowanych w najdawniejszych kronikach i w pieśniach ludowych. Następnie należałoby go zaznajomić z zasadami języka staroruskiego i z literaturą staroruską, która poniekąd poprzedziła rozwój literatury polskiej. Na tej szerokiej podomowej, kronikarskiej, ludowej i filologicznej podstawie można dopiero postawić posąg języka i literatury polskiej, obejmujących w sobie wszystkie te dojrzałe już pierwiastki.

Wspomnieć wreszcie należy o tem, że trzeba przedewszystkiem usunąć z gimnazjów naszych zgubne sprzeczności pomiędzy wykładem i terminologją w książkach szkolnych. Aby nie odchodzić od filologji powiem to tylko, że tak w gramatyce niemieckiej, jako też w gramatyce łacińskiej przepisanej do szkół, służy jako podstawa porównania nie ta gramatyka polska, która jest przedmiotem samodzielnej nauki.

Wiem, że reforma szkolnictwa naszego nie od nas wyłącznie zależy. O wiele rzeczy musimy kołatać do Wiednia. Ale młody jeszcze minister oświaty ma przed sobą wielkie, a nie taję się z tem, że trudne zadanie, które może dla naszego kraju tylko w tym razie przeprowadzić pomyślnie, jeżeli będziemy jemu mówić prawdę, i jeżeli zechce to słyszyć co my mówimy. Ważny krok w kierunku niezbędnej reformy został dokonany z chwilą, w której się p. minister przychylił do przedstawień krajowej komisji dla przemysłu, w sprawie szkół przemysłowych. Za to mu serdecznie dziękuję. Ale to pierwszy krok dopiero, sam w sobie zgoła niedostateczny. Dalszych kroków oczekuję od sejmu, Rady szkolnej i ministerstwa.

Mały Fejleton.

Historja mojej szczepki.

(Naśladował z Jokaja *Marjan z Pobereża*).

...Dobrze pamiętam, miałem wówczas lat 12 w ogrodzie rodziców moich. Nie pamiętam, co to był za rodzaj szczepki — to wiem jednak dobrze, że to była grusza, ale czy „sapieżanka," czy „bera," nie przypominam sobie. — Drzewko pięknie rosło, odznaczało się widocznie między innemi. Ponieważ miałem szczególniejszego rodzaju upodobanie do drzew już od lat najmłodszych, pamiętam więc dobrze wszystko o tej drzewinie, nawet to jak ona wzrastała, jak z początku tylko cztery gałązki miała, jak gałązki te pod wpływem światła i ciepła słonecznego na wiosnę liściem się okrywały, jak raz wicher okrutny jedną gałązkę złamał, a na jej miejscu inna wyrosła — jak raz przytuloną do kory małą poczwarkę odkryłem, która zakradała się w zamiarze obgryzania liści itp., ale to pewnie nie obchodziłoby nikogo. Rozpocznę przeto opowiadanie od chwili, w której zauważyłem na gałęziach zawiązki owocowe. Było to w jesieni, w dzień jakiegoś ruskiego świętego. Co za radość była! radość, którą ten tylko odczuć może, kto własną ręką drzewka sadzić lubi z wrodzonego zamiłowania. Policzyłem pączki raz, drugi i było ich sto. Przy trzecim rachowaniu połą od marynarki jeden strąciłem. O jakże wielki żal poczułem za tem [illegible]! Był w niem zarodek gruszki woniejącej, miękkiej, soczystej i słodkiej. I ten pączek mały złamał mi się. Włożyłem go między kartki książki. Zostało mi tylko dziewięćdziesiąt i dziewięć pączków. Nadeszła wiosna. Było dwa dni świąt, a ja z miasta na wieś do rodziców przyjechałem, rozradowany jak każdy młody „studiosus." Odwiedziłem szczepkę moję w pierwszym rzędzie i znalazłem wszystkie dziewięćdziesiąt i dziewięć pąków, które już pękać zaczynały. — Niebawem nadeszły wielkanocne święta — a ja znowu z miasta do domu rodzinnego przybyłem. Pamiętam dobrze, że w Wielki Piątek całe moje drzewko białem kwieciem się okryło. W nocy był wicher wielki, który korony z kielichów i pręciki z kwiatków już rozkwitłych pozrywał. Pozostały tylko pączki, które nie rozkwitły jeszcze. Naliczym ich tylko pięćdziesiąt. Co za smutek! Zetu tylko pięćdziesiąt zostało. To też tem bardziej o nie dbałem. Systematycznie walki staczałem całemi dniami z nieprzyjaciółmi, których naokoło drzewka było wiele. Ukazała się najpierw tak zwana „majówka." Jest to chrząszczyk, który nienasycony posiada apetyt i szczególniejszy pociąg do kwiatowego kielicha, aby zjeść słupek - zawiązek owocowy. Pomimo mej troskliwości „majówka" zniszczyła dziesięć zawiązków. Przeminął czas „majówki," ukazał się „gruszkowiec." Pojąć faktycznie nie mogę, co za dziwną znachodził on przyjemność w odgryzaniu korzonków owocowych? — Prawie każdego dnia przydybałem go na gorącym uczynku. I on zniszczył mi dziesięć zawiązków. A ledwie zniknął, ledwie owoce moje rozrastać się poczęły, pojawił się „jabłkowiec," jakby starszy brat jego, obdarzony złotymi skrzydełkami i ten swoim długim ryjkiem niepytając o nic wiercił owoce i składał w nie jaja swoje, jak gdyby owoce jego własnością były.

Jednakże miałem dla niego jakie takie uszanowanie, bo przynajmniej miał cel jakiś, z góry obmyślany. W ten sposób i on zniszczył mi znowu pewien procent owoców — tak, że pozostało wszystkiego dwadzieścia i pięć gruszek, które rosły pięknie. Miały już twardą skórkę — a ja przypatruję się ich rozwojowi, już z góry obmyśliłem komu z nich dar zrobię. Dwie z nich miały się dostać w udziale memu gospodarzowi klasy, a reszta nie pamiętam komu. Nagle w nocy zerwał się huragan gwałtownie i dwanaście gruszek spadło z drzewka. Zostało tylko trzynaście. Co za nieznośna, co za fatalna liczba. Myślałem, że te przynajmniej dojrzeją na pewne. Niestety. Dla złotoskrzydłego „jabłkowca", skórka na gruszkach była może za gruba, ale nie dla gryzącego „brzozowca". Dobroczynny Stwórca obdarzył niemal wszystkie istoty żyjące w przeróżne narzędzia: to w świdry, to w nożyce, aby gdy jedno jedno się umęczy, drugie natychmiast miejsce jego zająć mogło. Wskutek tego urządzenia Stwórcy — na drzewku mojem tylko cztery gruszki pozostały. Wszystkie pięknie dojrzewały — z dniem każdym rosły. Patrzyć na nie było prawdziwą rozkoszą. W tem pewnego dnia pogodnego mnóstwo ós je obsiadło. Zasmakowała im wonna słodycz gruszek moich. Zręcznie dobrały się do środka i wyjadły wszystko ze środka, tak, że z czterech tylko dwie nietknięte zostały. O! tych dwóch ostatnich już się nikt nie dotknie! Ale jakże je ochronić? Okryłem każdą z osobna torebką z tiulu zrobioną i pewny byłem, że ani grad, ani burza, ani żaden drapieżnik inny ze świata zwierzęcego do nich się nie dostanie. Pewnego dnia, raniutko wstałem wcześniej, jak zwykle. Przybliżam się do drzewka i widzę z przerażeniem, że z dwóch moich tiulowych okryć tylko jedno należycie gruszkę otula, a w tem wilga zielonawo - żółta przeleciała koło drzewka — radośnie skrzydełkami trzepocąc. Jedną najpiękniejszą gruszkę zjadła na śniadanie. Pozostała tylko jedna. Sam nie wiedziałem nowiłem ją owinąć drutem, przez który żaden ptak nie będzie się mógł przedostać. Następnego dnia miałem ją zerwać i cieszyłem się z góry myślą, jaka to rozkosz będzie, gdy ja zawiozę memu gospodarzowi klasy, jakim on dobrym dla mnie będzie, gdy skosztuje tego delikatnego owocu. Snując tak złotą nić marzeń barwnych, przyszedłem rano dnia następnego, aby ją zerwać. Ale cóż to się stało? Ba! Ostatnią moję gruszę, razem z drucianą klatką, ukradł w nocy jakiś uczciwy człowiek.

Patrzcie! o tem stworzeniu nawet nie pomyślałem!

KRONIKA.

Lwów, dnia 19 stycznia.

Mianowania. Sędziami powiatowymi zostali mianowani: sekretarz rady tarnopolskiego sądu obwodowego *Józef Pakosz* dla Mikuliniec, adjunkci sądowi *Ludwik Hubel* w Przemyślu dla Rymanowa, dr. *Filaret Sembratowicz* we Lwowie dla Monasterzysk i *Adam Grabowieński* w Stanisławowie dla Turki.

Sędzia powiatowy w Monasterzyskach *Leopold Hauser* został przeniesiony do Żołyni.

Starszy komisarz górniczy *Henryk Walter* został mianowany radzcą górniczym przy starostwie górniczym w Krakowie.

Z życia towarzyskiego. Wczorajszy bal u państwa Namiestnikostwa wypadł pod każdym względem świetnie. Wspaniałe salony gmachu namiestnikowskiego poczęły już o godzinie $9^1/_2$ wypełniać się dystyngowaną publicznością. Posłowie sejmowi z p. Marszałkiem na czele, stawili się niemal w komplecie. Dygnitarze duchowni i wojskowi, naczelnicy władz, cała arystokracja, świat naukowy i literacki, słowem wszystko, co wybitniejszego mieści nasz gród, pośpieszyło do gościnnego domu Ich Eks. państwa Zaleskich, a zabawa przeciągnęła się do bardzo późnej godziny.

W piątek odbędzie się ks. Würtembergskiego wielki raut oficjalny.

Z karnawału. Wczoraj odbył się w Frohsinie prywatny piknik urządzony przez domy pp. Kratterów, Reissów i Koliscberów. Tańczono w 16 par do białego rana.

Adam br. Heydel, znany sportsman i bardzo sympatyczny obywatel, lubiany i ceniony w szerokich kołach naszego społeczeństwa, ma się od kilku dni znacznie gorzej.

Mróz spadł dzisiaj nieco. Spodziewać się więc należy śnieżycy. Z północnych Włoch donoszą, że tam panują burze śniegowe.

Uczta jubileuszowa. Z powodu dwudziestoletniej nader pożytecznej dla kraju pracy poselskiej p. Leona Chrzanowskiego wydali wczoraj posłowie sejmowi na cześć jego ucztę.

Pierwszy toast wniósł p. Jaworski na cześć jubilata, podnosząc wymownie jego zasługi, jego wytrwałą pracę, jego zupełne oddanie się sprawom publicznym i poświęcenie całkowite siebie, swego czasu, swej pracy i wszystkich swych zdolności na rzecz kraju. Jubilat rozrzewniony, odpowiadając na ten toast, podniósł, że w zawodzie poselskim wzór czerpał z działalności JEks. p. Kazimierza Grocholskiego, że od niego, który jest przykładem dla nas wszystkich, jak należy służyć krajowi, uczył się i dla tego wznosi kielich na cześć swojego i wszystkich nas mistrza, na cześć ukochanego prezesa Koła, JEks. p. Kazimierza Grocholskiego. Po chwili powstał p. Otton Hausner i wzniósł prześliczny toast na cześć Marszałka. Toast ten głęboki myślą i wdzięczny formą zdołaliśmy całkowicie zanotować. Opiewał on tak:

„Pośród parlamentów i sejmów całego świata jedynie polskie zgromadzenia składają w ręce swych przewodniczących znamię siły, symbol władzy: laskę. Według usposobienia dzierżącego, ta laska może się zamienić w buławę, która daje znak do boju lub też w różdżkę czarodziejską, która uśmierza namiętności i wytwarza harmonję. Nie potrzebuję dodawać, w jakiej z tych postaci ukazała się nam laska nowego Marszałka.

„Nie jestem panegirystą ani pochlebcą. Tego zarzutu przynajmniej nigdy mi nie czyniono. Nie będę zatem mówił o zasługach, jakie dopiero dłuższe urzędowanie wykazać może. Śmiało jednak twierdzić mogę, że dziś już trzy zalety nowego Marszałka zjednały mu powszechne uznanie i pozyskały wszystkie serca. Zalety napozór skromne, ale u kierownika obrad niezmiernie cenne: *bezstronność*, *spokój i uprzejmość*. W każdej z tych zalet tkwi głęboka cnota. Na dnie bezstronności znajduje się poczucie powinności, spokój wytwarzany bywa panowaniem nad sobą, a w trzeciej zalecie tkwi dobre serce i współczucie. Wszystkie trzy zalety zaś razem wzbudzają zaufanie i wywołują błogie uczucie swobody. To uczucie swobody i to zaufanie do kierownika dziś w Sejmie ożywia wszystkich i dlatego wznoszę kielich i wołam: Niech nam żyje Marszałek Jan hr. Tarnowski!"

Wychylono ten toast z zapałem, poczem p. Marszałek, dziękując posłom, wychylił kielich na intencję „Kochajmy się!" [illegible] i wniósł humorystyczny toast na cześć ks. Adama Sapiehy, poczem p. Gross, podniósłszy zasługi wielkie ks. Leona Sapiehy wychylił kielich na cześć świętej dla nas zawsze jego pamięci. Ks. Adam Sapieha, dziękując, wychylił kielich na zdrowie koleżeńskie, a następnie hr. Artur Potocki wychylił kielich na pomyślność naszego przemysłu naftowego w ręce p. Gorayskiego. Czcigodny prezes towarzystwa naftowego, odpowiadając, wniósł zdrowie gospodarzy uczty, posłów Henzla i Reja, poczem p. Jan Popiel imieniem komisji gospodarstwa krajowego wychylił kielich na cześć komisji budżetowej. Imieniem jej odpowiedział p. Chrzanowski i w ręce JEks. p. Ludwika Wodzickiego wychylił kielich na cześć komisji gospodarstwa krajowego. Odpowiadając na to, podniósł hr. Ludwik Wodzicki zasługi jakie położył były Marszałek dr. Mikołaj Zyblikiewicz około wszystkich tych spraw, które wchodzą w zakres gospodarstwa krajowego i wniósł na cześć jego toast, który zgromadzeni z zapałem przyjęli.

Ojciec św. otrzymał w darze od sułtana kosztowny pierścień.

Plenarne posiedzenie lwowskiej Izby handlowej (pierwsze w b. r.) odbędzie się w lokalności Izby w piątek d. 21 b. m. o godzinie 6-tej wieczorem.

† Baron Susan najstarszy F. M. P. armji austrjackiej, ur. w r. 1795 umarł dnia wczorajszego w Wiedniu.

Zmarli we Lwowie: Helena Kaczkowska, żona artysty-muzyka w 29 roku życia. Mojżesz Jonas właściciel realności, członek wielu towarzystw dobroczynnych w 98 roku życia.

Trzecie zebranie Towarz. historycznego odbędzie się we czwartek (20 mb.) o kwadrans na siódmą wieczorem w sali XV uniwersytetu z następującym porządkiem dziennym:

1. Dr. Antoni Prochaska „Kwestja husycka w latach 1423 do 1429." — 2. Pan Wiktor Czermak „Listy Jana Kazimierza do Marji Ludwiki."— 3. Luźne komunikacje naukowe. — 4. Pogadanka w sprawach Towarzystwa.

Z Chrzanowa nam donoszą, że dobra Jankowice i Olszyny położone w tamecznym powiecie przeszły temi dniami z rąk obywatela Polaka w ręce izraelity Niemca. Smutny to fakt.

Pojedynek odbył się w Petersburgu między generałem Anenkowem, a ks. Meszczerskim, który w swym *Graždaninie* nielitościwie Anenkowa wydrwił.

Na zupę rumfordzką złożono w handlu J. Drexlera i Synów plac Kapitulny l. 2 od 27 grudnia 1886 do 17 stycznia 1887:

Leonard Rychlicki 10 zł. S. Z. 2 zł. Rakowski 3 zł. Józef T. 2 zł. Artur hr. Russocki 1 zł. N. N. 1 zł. K. T. 2 zł. J. M. 3 zł. N. N. 1 zł. P. Niezabitowska z Duninów hr. Borkowskich 50 zł. Knauer Franciszek 5 zł. Z rady miasta Lwowa 50 zł. Kasyno narodowe we Lwowie 25 zł. L. B. 5 zł. Hr. Józef Gołuchowski 50 zł. P. S. 1 zł. Józef Świętopełk Zawadzki 10 zł. J. S. 1 zł. P. Z. 100 litrów mleka. P. Z. 120 litrów mleka. Z urzędu targowego miejskiego 2 beczki kapusty. Z rady miasta Lwowa 2 sągi drzewa. Z instytutu domu ubogich 2 sągi drzewa.

Rozdano od dnia 27 grudnia 1886 do dnia 17 stycznia 1887 3733 porcyj zupy 3401 porcyj chleba.

Z głębokiem uszanowaniem

Ignacy Drexler
prezes rady miejscowej Towarzystwa Św. Wincentego a Paulo.

Wypadki w mieście. Feliks Kocórkiewicz, siodlarz mieszkający przy ulicy Szpitalnej pod l. 20, przyszedłszy wczoraj o ósmej wieczorem do szynku w tymże domu się znajdującego, padł nagle na ziemię bez życia. — Kocórkiewicz liczył lat 54 i był żonaty. — Przywołany natychmiast lekarz miejski skonstatował, że śmierć nastąpiła w skutek ataku apoplektycznego.

W szynku Jonasa Handwerkera przy ulicy Jagiellońskiej pod l. 12 przyszło wczoraj wieczorem do bójki, której ofiarą na szczęście padły tylko wszystkie talerze, szklanki i lampy naftowe. — Bohaterem awantury był Antoni Ciuniak, lakiernik, który rozpoczął wojnę ze swym towarzyszem Ignacym Karge, malarzem. Powodem zaś była „kobieta", a za broń służyły krzesła. — Do obu stron walczących przyłączyli się goście będący podówczas w szynku i bitwa skończyła się dopiero za nadejściem straży bezpieczeństwa, która zapaśników sprowadziła na inspekcję policyjną.

Dukla dnia 17 stycznia. Towarzystwo kasynowe w Dukli, powodując się chęcią przyniesienia wsparcia pogorzelcom przyległych wsi Lipowicy i Cergowy, które pożarem dnia 4 listopada 1886 nawiedzone zostały, urządziło w tym celu już drugie przedstawienie amatorskie dnia 15 stycznia b. r. Starannemu współdziałaniu panów i pań tutejszej inteligencji zawdzięczyć należy, że nietylko komitet do niesienia pomocy tym nieszczęśliwym włościanom w świeży grosz zaopatrzony został, ale także zebrana miejscowa i zamiejscowa publiczność, obywatelstwo okoliczne i goście z sąsiednich nam Węgier, przyjemny spędzili wieczór. Odegrano dramat Korzeniowskiego „Karpaccy górale" z precyzją, która nic do życzenia nie zostawiła i amatorom tutejszym sztuki dramatycznej zasłużoną chlubę przynosi, gdy się zważy, że oddanie tej sztuki nawet prawdziwym artystom nastręcza trudności. Działający w niej panowie i panie, właśnie dla tego, że tylko dyletanci i dyletantki zasługują za swoje trudy, które od wystąpienia publicznego są nieoddzielne, na serdeczne podziękowanie w pierwszym rzędzie w imieniu tych, którym do osłodzenia niedoli się przyczynili — albowiem część towarzystwa stanowiąca audytorjum, oddawna ocenia poświęcenie się ich dla wspólnych umysłowych zabaw i rozrywek połączonych z celami dobroczynnemi.

Jan Wejda,
dzierżawca Cergowy,
członek kom. ku pomocy pogorzelców Cergowy i Lipowicy.

Polacy na obczyźnie. Oficer rosyjski Goliński, Polak rodem z Warszawy, uczestniczy jako dragoman i znawca języków mandżurskich w wyprawie do Tybetu, wysłanej przez Towarzystwo handlowo-przemysłowe centralno-azjatyckie.

W Berlinie obchodziło Stowarzyszenie polskie „Przytulisko" w niedzielę dnia 16 b. m. o godzinie 8 wieczorem w górnej sali Armin-Hallen, przy Kommandantenstrasse nr. 20, dziesiątą rocznicę swego istnienia.

Z Washingtonu donoszą o śmierci jenerała Józefa Smolińskiego, który pełnił urząd w wydziale skarbu w Washingtonie i był oficerem legji zagranicznej w Algierze. Urodzony w Polsce 1807 r., będąc młodzieńcem wstąpił do armji narodowej pol-

---

32)

Z BIEGIEM LAT

POWIEŚĆ

przez

SAS-ŁADĘ.

(Ciąg dalszy).

Skoro ogłoszenia kończyły się, regularnie oczy zamykała. — Wtedy zaczynała się dla Loli najprzykrzejsza chwila. Hrabia wieczorami przesiadywał w sali i korzystał z tego, że siostra zasypiała. Zbliżał się, szeptał słodkie słowa, tchnące zuchwalstwem, nudził i męczył młodą kobietę. Zaczepki jego stawały się coraz natarczywsze. Nie dość na tem, gdy tylko zdołał, wchodził jej w drogę i wobec służby traktował rażąco poufale, tak zupełnie, jakby ją chciał koniecznie kompromitować. Miał w tem cel podwójny: pragnął pozyskać sobie pannę do towarzystwa, której wpływu obawiał się przy siostrze, a z drugiej strony zbroił się w razie nieudania przedsięwzięcia, ażeby na każdy sposób mieć ją w swej mocy.

— Kto wie, co to za jedna — myślał — jakieś ptasio podejrzane, nuż się wkradnie w łaski, wyzyska słabość dla siebie siostry i — przepadły moje zabiegi... Bo Gabrjela gotowa komu bądź zapisać... A smaczna bestyjka, co się zowie. — Szkoda, że taka harda — ale ja jej przytnę rogów i stołka przystawię, niech tylko zobaczę, że mi bruździć zaczyna.

Tkwiło już w charakterze brata pani Rawiczowej, że każdemu nie dowierzał i ostrożnym był do zbytku. Lola wydała mu się podejrzaną. Postanowił dojść koniecznie kim była i zdemaskować piękną nieznajomą. Jeździł w tym celu do klasztoru — ale z niczem powrócił; dopytywał w mieście — i w mieście nikt nie wiedział o Loli. — Nie lubił długo na miejscu usiedzieć, ciągnęły go plotki i karty i wyciągały z domu, gdzie rzadko kto przybywał, myszkował więc w sąsiedztwie za wiadomościami o nowej towarzyszce siostry — i tu zawód go spotkał.

Nie dał za wygranę. Czekał i swoje robił, to jest, oblęgał niezdobytą fortecę. Przecież jakiejś słabej dopatrzy się strony, w tę uderzy i fortecę zdobędzie.

Pan Onufry niewiele zacności miał w swym charakterze. Komuż tajnem było, że całe życie nic nie robił, a w karty ogromną przegrał fortunę.

Pamiętano, jak przed kilkunastu laty w Dopieńku wesoło się zabawiano. Pańska to była siedziba, a pan Onufry lubił wystawę i przepych. Rozrzucał też póty pieniądze, póki nie został bez grosza. I dziś, choć na łasce u siostry, nie przestał być całą gębą panem, wiedział jak żyć. Skąd brał na to? — zostawało tajemnicą. Ludzie jednak szeptali, że ze szkodą dłużników wywiózł z Dopieńka mnóstwo drogocennych rzeczy, które teraz podobno pomału zbywał.

Ruina pana Onufrego pochłonęła majątek nie jednego biedaka — krzyk więc powstał, bo podczas licytacji pospadali wierzyciele. Pan Onufry wyniósł się do siostry, utrzymując, że nic zgoła mu nie zostało. Tymczasem nierzadko się spotykało w rękach usłużnych żydków różne cenne przedmioty, które wielką wartością przypominały piękne dopieńskie zbiory. Żydzi cmokając, wydobywali z pod brudnych hałatów staroświeckie makaty i bronzy, srebrne puhary i czasze, i pokazując ciekawym użalali się nad losem tego, co zmuszony był pozbywać się takich klejnotów, tym zaś, którzy na to patrzyli, zaraz do głowy przychodził pan Onufry. — Miał już szczęście, że wszyscy się nim zaprzątali, a jeśli jedni złośliwe robili uwagi, natomiast drudzy utrzymywali, że z rzadką odwagą i pogodą umysłu, znosi swój los nieszczęśliwy. Siostra krótko go trzymała, skąpa, grosze dusiła. Żeby choć po niej odziedziczył Hreczkowę! Młodszy był, a pani Gabrjela odgrażała się, że i tak nie zapisze majątku synowi. Tymczasem musiał brat cierpieć i pokutować przy niej. Miała złą sławę skąpej i nieużytej kobiety. Nie troszczyła się o zabawę sąsiadów — a pan Onufry zawsze był wesół, miły, choć do serca przyłożyć. — Życzono i sobie i jemu, żeby pani Rawiczowa prędko wstąpiła do mogiły. Dopiero spijanoby dobre wina w Hreczkowy, mordowano zwierzynę w przepysznych lasach — zajadano smaczne obiady w wielkiej dla wszystkich zamkniętej sali — i niech żyje hrabia!

Pan Onufry znać życzył sobie także tego...

Bo proszę państwa, do czego się zdała taka nieużyta niewiasta? Żyć z ludzmi, przyjmować, to dopiero co się zowie — ale siedzieć w domu i zrzędzić, pracować od rana do nocy po to, aby pieniądze chować — fe! — to nie po szlachecku.

Nie mogąc w Hreczkowie, raczył łaskawych w miasteczku. Bratał się ze wszystkimi — miał tę słabość. Z zadowolnieniem mawiał, głowę zadzierając do góry: popularność moja rośnie!... Kiedy po wyściskaniu się z tym i z owym, otaczali go sąsiedzi i wołali: my za panem Onufrym choćby w ogień... — dumny był i szczęśliwy.

Pani Gabrjela wiedziała jednak o ciemnej stronie medalu. Brat tracił w jej oczach. Stosunek między rodzeństwem był arcyniemiły. Siostra przygarnęła go z dobrego serca, ale wiedziała, że jest utracjuszem i próżniakiem, nie nawidziła lekkomyślności i pogardzała podobnymi jemu.

Brat na oko niby wdzięczny pani siostrze za przytułek nie opuszczał żadnej sposobności, żeby ją martwić i gniewać. Usiłował zrażać do wszystkich, a pragnął tak odosobnić, żeby tylko jego jednego miała pod ręką. Częste sprzeczki wybuchały między niemi. Zawsze mowa była o kimś, którego nie mogła nie potępiać, a jednak kochała. Pan Onufry utrzymywał, że za mało była surową. Przecież widziała, dokąd jego samego przywiodły złe skłonności!

— O. — dodawał z przejęciem — gdybym dostał drugą fortunę! Pojmowałbym dzisiaj, jakim się być powinno.

I rozwijał plan wspaniały użytecznej działalności.

Pani Gabrjela wzruszała ramionami.

— Starego wróbla nie złapiesz na plewy. Daj pokój. Gdybyś drugą dostał fortunę, przepuściłbyś ją tak, jak pierwszą przepuściłeś.

— Nigdy w świecie! — niech siostra wierzy... Mam już lat pięćdziesiąt, czas na rozum i skruchę, ale kto nie liczy wyżej dwudziestu kilku, temu trzy takie majątki za mało... Dmuchniesz i już nie ma — poszła Hreczkowa!

Wtedy pani Rawiczowa zrywała się rozgniewana i krzyczała z młodzieńczą żywością, prędko ruszając rękami:

— Nigdy, nigdy nie dam Hreczkowy, ani za życia, ani po śmierci! Pamiętaj Onufry, ty będziesz wykonawcą mojej woli.

Pan Onufry ręce zacierał. Więc jemu przeznaczała Hreczkowę... Trzeba ją tylko do końca utrzymać w tych błogich zamiarach.

Lola nie lubiła hrabiego. Przypominał jej kogoś niemiłego, ale kogo, dójść nie mogła. Przy tem nie dawał spokoju. Jego oczy zawsze ją ścigały, a półśmieszki sług stawały się coraz dokuczliwsze: „Albo to i z panną Hersylją tak nie było?" — pierwsza zauważyła Kaśka.

Obchodzenie się z nią pani domu stawało się natomiast życzliwsze. Wprawdzie nieraz jeszcze musiała znosić krzyki i łajanie, ale te wybuchy złego humoru trafiały się rzadko. Pani Rawiczowa okazywała się dla niej bardzo dobrą i postępowanie jej przybierało z każdym dniem więcej zażyłości.

Jeśli ją łajała, czyniła to z przywyknienia, nie mogąc całkiem pozbyć się swej szorstkości z podwładnemi.

— Gdzieżeś chodziła? przez całe poobiedzie nie było cię.

— Przeszłam się trochę. Potrzebowałam powietrza.

— Któż ci zabrania?

— Nie skarżę się nigdy.

— A zapewne... Jeszcze tegoby brakowało!

Innym razem wszedłszy do jej pokoju, rozglądała się, mrucząc.

— Hm — dziwna rzecz... takie nawyknienia... flaszki perfum, w złotych ramach źwierciadełko... cieńkie gąbki i ręczniki!.. Bieda gniecie, a pańskie fumy są, o, są! Powinnabyś w ogień rzucić wszystko razem... ślady zbytków, z który przyszła ruina...

Lola milcząc patrzyła, jak Rawiczowa bystrem okiem każdą rzecz oglądała.

Szafa była otwarta, zbliżyła się, zajrzała.

(C. d. n.)

skiej. Stan służby daje znakomite świadectwo o jego przeszłości. Oficer pierwszego stopnia w dwudziestym roku życia, to jest 1827 r., ozdobiony później medalem „Virtuti militari" po bitwie pod Grochowem. Po wzięciu Warszawy przez Moskali, ś. p. J. Smoliński przybył ze swymi towarzyszami do Francji i wszedł do legji zagranicznej w stopniu oficera. W czasie wojny krymskiej otrzymał stopień pułkownika w armji angielskiej, oraz order komandora cesarstwa Ottomańskiego Medżidje. Wyszedł z wojska w stopniu jenerała i od wielu lat pełnił urząd w wydziale skarbu w Washingtonie.

W Ameryce założono kolonję polską pod nazwą Stanisławów. Kolonję tę zamieszkało już wyż 50 rodzin polskich, grunta są tam dobre i urodzajne. Amerykański Stanisławów leży 6 mil od kolejowego miasta Stephens i posiada już polski kościół.

Kronika prowincjonalna.

W Ostrowiu Baranowskiem zdarzył się przed kilku dniami tragiczny wypadek. Przypadkowo mianowicie wypaliła dubeltówka porucznika 2 pułku ułanów p. Pachelta, a cały nabój ugodził go tuż koło serca i zabił na miejscu.

W Stanisławowie powstał zamiar założenia tamtejszej herbaciarni na wzór lwowskiej.

Firma Mendla Berucha ogłosiła niewypłacalność. Passywa wynosić mają 60.000 złr.

W mieście tem zmarł d. 15 bm. Grzegorz Bogdanowicz, właściciel biura wywiadowczego.

D. 9 lutego odbędzie się przed trybunałem przysięgłych rozprawa przeciw byłemu naczelnikowi sądu powiatowego w Delatynie, Kosiewiczowi, o zbrodnię nadużycia władzy urzędowej.

W Strutynie (powiat Doliniański) zmarł ks. Benedykt Nikołajewicz Rużycki, proboszcz tameczny, były dziekan w Perehińsku.

W Sokołowie staraniem starosty myślenickiego p. Beneszka, posła Merunowicza i proboszcza ks. Opidowicza stowarzyszenie „Związek kowali". Ludność tej wsi składa się przeważnie z kowali, którzy skutkiem braku jakiejkolwiek organizacji skazani byli na wyzyskiwanie wielkich kupców. Otóż, aby tym wadliwym stosunkom koniec położyć, zawiązano „Związek". Stowarzyszenie liczy już 200 członków, posiada kilka tysięcy kapitału zakładowego (każdy członek złożył po 20 złr.) i subwencję Wydziału krajowego 3.000 złr. na 3 procent.

Na czele Związku stoi dyrekcja, składająca się z 5 członków. Przewodniczy jej ks. kanonik Opidowicz, wspierający nietylko moralnie, ale i materjalnie swych parafjan na każdym kroku. Członkowie dyrekcji pracują we wszystkiem bezinteresownie.

W Tarnopolu rozpoczął się tegoroczny karnawał zabawą w Towarzystwie muzycznem. — Wziął w niej udział 40 par. D. 22 bm. odbędzie się tamże bal na dochód „Ochronki", a 12 lutego na rzecz „Czerwonego Krzyża".

Teatr polski Kicińskiego już wyjechał z Tarnopola. Natomiast przybył ma cyrk Rychtera.

D. 15 bm. odbył się ślub dr. St. Pohoreckiego z panną Meiksner, zaś 29 bm. zostanie pobłogosławiony związek małżeński komisarza Dyrekcji skarbu p. J. Babińskiego z córką adwokata, dr. Villaume'a.

W Tarnowie ma słynny recytator prof. Strakosch w przyszłości dać wieczór deklamacyjny.

W Trembowli zmarł d. 17 bm. burmistrz tego miasteczka, śp. Franciszek Frydman, w 50-tym roku życia, a 19-tym burmistrzostwa. Śmierć tego ogólnie szanowanego i lubianego obywatela wywołała we wszystkich mieszkańcach szczere współczucie, którzy dali wyraz przez nader liczny udział w pogrzebie.

W Żółkwi przedstawiły uczennice 4-klasowej szkoły [illegible] „Ja[illegible]" publicznie [illegible] i staraniem PP. Felicjanek.

Żółkiewskie Tow. Dam dobroczynności miało w r. zbiegłym 600 złr. dochodu, z czego jako pomoc [illegible] Towarzystwa jest pani Teodozja z Mniszków Prokopowiczowa.

Korespondencja od Administracji. WPani B. w Bochni. Jeżeli WPani życzy sobie adoptować dziecko, o którym była mowa w anonsach „Przeglądu", to niech się zgłosi listownie do literami B. S. poste-restante Łabowa pod Nowym Sączem.

Żadnych bliższych szczegółów nie wiemy, gdyż nam tak pozostawiono adres.

Literatura i Sztuka.

* Na rzecz ochronek miejskich zostających pod protektoratem JE. Pani Namiestnikowej, danym będzie w piątek d. 21 stycznia koncert, pod kierownictwem p. dyr. Marka.

Program: Oddział I. 1. Duet na fortepian i skrzypce Śmielany wykonają pp. Marek i Tyberg. 2. Bizet: Arja z Carmen odśpiewa panna H. Patkiewicz. 3. Saint-Saens: Menuet z Alceste. Liszt Prządka odegra panna M. Stengel. 4. Meyerbeer Cavatina z Hugenotów odśpiewa p. Czerny. Oddział II. 5. Vieuxtemps Rondo brillant odegra p. Tyberg. 6. a) Tosti: piosnka b) Pajęczka pieśń. c) Straus: Walce faworite odśpiewa panna Patkiewicz. 7. Deklamacja. 8. Liszt: Rapsodja węgierska N. 2 odegra znakomita pianistka p. Wandzia Likendorf. 9. Donizetti: Duet z Faworyty odśpiewają panie Patkiewicz i p. Czerny.

Koncert odbędzie się w sali ratuszowej. Początek o godzinie 7-mej wieczór a biletów dostać można w księgarniach pp. Seyfarta i Czajkowskiego jakoteż Gubrynowicza i Szmidta.

W koncercie tym wystąpi także panna Pysznik z wyjątkowo monolog Gawalewicza „Szczególnie nawiedzona". Cel szlachetny i bogaty program zapełnią niewątpliwie salę ratuszową po brzegi.

Hans Bülow, najznakomitszy obecnie fortepianista wystąpi 30 stycznia z koncertem we Lwowie. Bilety zamawiać już można w kancelarji szkoły muzycznej p. Marka i w księgarniach pp. Gubrynowicza, Szmidta i Seyfarta Czajkowskiego.

Rozmaitości.

Władczynie niemieckie. P. Saint-Cére w swem o Niemczech tak opisuje małżonków dzisiejszych monarchów niemieckich.

„Kobiety, którym w Niemczech służy prawo noszenia korony królewskiej lub mitry książęcej — piszemy — tem się głównie odznaczają, że nie ma w nich nic do powiedzenia. Dobre żony, dobre matki, dobre gospodynie, za dobre gospodynie nawet, z zalet swoich, przymioty kobiet, nie mają żadnej [illegible] wielkiego świata. [illegible]

mody niemieckie, a w rezultacie noszą to wszystko, co już na dwa lata wpierw o noszono na bulwarach. Jest to ich książęcy sposób podtrzymywania przemysłu niemieckiego.

Przypatrzmy im się pobieżnie.

Cesarzowa Augusta jest kobietą bardzo inteligentną, posiadającą szerokie literackie wykształcenie, szczodrą na cele dobroczynne, lecz bardzo oszczędną, gdy chodzi o jej osobisty majątek. Lubi się otaczać ludźmi poważnego wieku. Oszczędność jej jest przysłowiową. Zaprasza więc do siebie uczonych i ludzi pióra, aby z nimi rozmawiać, ale książek ich nie kupuje.

Wielka księżna badeńska jest, nawiasem mówiąc, ukochaną córką cesarza, który jej tylko pozwala się pielęgnować w chorobie. Posiada ona wszystkie przymioty matki, której jednak pod względem umysłowym nie dorównywa. Oszczędność posuwa do tego stopnia, że zagłębia pierścionek w maśło, gdy je ze stołu sprzątają, ażeby mieć pewność, że służba nie kradnie. Wielki książę musiał jej odebrać nadzór nad instytucjami dobroczynnemi, gdyż zbyt oszczędnie wydzielała im zapomogi. Jest bardzo dumną i nie lubi towarzystwa.

Królowa saska, to znów bardzo dobra kobieta, nie zajmująca się ani polityką, ani mężem, ani literaturą ani sztuką. Jedyną jej namiętnością są konfitury, które nietyle lubi jeść, ile smażyć. Zamyka się nieraz całemi godzinami, aby się oddawać tej szczególniejszej rozrywce. Odkryto to przypadkiem przed kilku laty, gdy kociełek z wrzącemi owocami przewrócił się i tak królowę Karolę poparzył, iż czas jakiś życie jej było w niebezpieczeństwie.

Królowa wirtemberska lubiła w młodości konie, polowanie i wszystko, co się do sportu odnosi.

Następczyni tronu ks. Wiktorja ma olbrzymi wpływ na swego królewskiego małżonka. Pseudo-artystka, oszczędniejszą jest jeszcze od swojej świekry. Nauczyła się akwareli po to jedynie, aby módz robić podarunki bez kosztu. Zajmuje się najdrobniejszemi szczegółami gospodarstwa i biada temu, ktoby zaniedbały co do niego należy: następca tronu, książęta, księżniczki drżą przed nią tak samo, jak szambelanowe, damy dworu, służba i kucharze. Jest to praktyczna nawskróś Angielka. Gdy poeta Geibel poświęcił jej jeden z ostatnich swoich zbiorów poezyj, kupiła podróżną szkatułkę za trzydzieści marek, ozdobiła ją gałązką niezapominajek z napisem „Wiktorja, księżna pruska" i posłała mu ten tani upominek, który już tym sposobem stał się nieoszacowanym.

Jej synowa, to także przyszła następczyni, dla której życie dotychczas słodkiem nie było. Rodzice jej stracili tron holsztyński, wydano ją za księcia, który jej nie kochał i który ją zaniedbuje. Jest matką trzech synów. Przyszłość dynastji jest więc zabezpieczoną.

— **Kopalnie rubinów**. W dziennikach angielskich pisano już wiele o kopalniach rubinów w Birmie. Dotad nie było wiadomem, czy tem przedsiębiorstwem zajmie się angielskie czy francuzkie towarzystwo. Teraz nareszcie sprawa ta została rozstrzygniętą. Anglicy trzymają się mocno tej zasady, aby nie wypuścić z rąk zysku. Podróżnik francuski Tasernier pierwszy zrobił w wieku 17 odkrycie kopalni rubinów w Kyat-Pyen, które wedle jego dowodzeń leżą o dwanaście dni drogi od Siven (Sivlem) stolicy Pegu, a szesnaście dni podróży od Avry, miasta portowego. O wiele później, jak Tavernier, bo w r. 1830, zwiedził O. Józef d'Amata ruiny w Kyet-Pyen i dowodził, że leżą 70 mil od Mandalay oddalone. W nowszych czasach dowiadujemy się o tem odkryciu od podróżnika Niemca, niejakiego Bredemayara, który w roku 1868 zwiedził tę miejscowość. Opowiada on, że na pagórkach zwanych Saggia a oddalonych tylko 16 mil od Mandalay, znajdują się oprócz rubinów, żółte topazy, białe i niebieskie szafiry, hyacenty i ametysty. W Kyat-Pyen mają się znajdować rubiny w pokładach dwadzieścia do trzydziestu stóp głębokich. — Dawniej zyski z tych kopalni należały do króla birmańskiego, który miał z tego 15 do 20.000 funtów szterlingów dochodu, co stosunkowo do bogactwa kopalni bardzo małą tylko jest sumką. Nie ulega wątpliwości, że pod nadzorem Anglików dochody się o wiele podniosą.

— **Napływ żydów do Ameryki.** — Według *United Hebrew Charities* przybyło w roku 1885 do Ameryki 18.535 żydów; z tych 1819 z Niemiec, reszta z Rumunji, Galicji i Rosji, gdzie mieli jakie takie utrzymanie i skąd bez przyczyny wynieśli się za morze, pozostawiwszy rodzinę u krewnych. — W roku 1885 wyprawiono z nich napowrót 671, w roku 1886 przeszło 740, a jeszcze wielu ten los czeka, gdyż ci żydzi ani fizycznie ani umysłowo do żadnej pracy nie są zdolni.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 17 stycznia.

(*Z*) Pogłoska o powołaniu hr. Andrassego do Wiednia była powodem mdłego usposobienia na wczorajszym targu prywatnym. Dzisiejszy targ wstępny był co do tendencji niejako dalszym ciągiem wczorajszego, reakcja bowiem czyniła coraz dalsze postępy. Najwięcej ucierpiał dział rent, a mianowicie renta majowa, która w porównaniu ze swym stanem sobotnim spadła o $1^1/_2$ procent; słabszym był spadek renty marcowej, austrjackiej złotej i węgierskiej papierowej. Tylko węgierska renta złota podźwignęła się nieco po stratach dni ostatnich tak, że dziś kurs jej jest już tylko o $^3/_4$ procentu niższy od zwykłego.

Pod koniec giełdy porannej dosięgło zniechęcenie najwyższego swego punktu; odtąd zaczęło się usposobienie polepszać tem mocniej, im więcej nadchodziło pomyślnych wieści z zagranicy, a spekulacja, która trochę za daleko się posunęła w zniżkowym zapędzie, poczęła się oglądać za temi samemi papierami, ktrych w przesadnym strachu niedawno się pozbyła. Korzystny ten zwrot poparły dwie pogłoski: iż hr. Szapary miał dziś rano dać bardzo pomyślne wyjaśnienie o konwersji i że niemiecki bank państwowy prawdopodobnie jeszcze w bieżącym tygodniu zniży swoję stopę procentową. Kiedy później także z Paryża i Londynu nadeszły pożądane wieści, podniósł się duch spekulacji i w tej chwili ogólne panuje przekonanie, iż lada chwila można się spodziewać na całej linji powrotu do haussy.

Notowano dzisiaj: Kredyty austrjackie 288, węgierskie 296·25, anglobanki 110, bankvereiny 101·50, laenderbanki 242·50, uniony 217·75, ludwiki 200·25, czerniowieckie 230·50 rentę wspólną 80, srebrną 81, złotą austr. 111·45, papierową 5% 98·40, złotą węg. 101·20, pap. 5% węg. 90.80, ruble $1·17^1/_4$.

= **Wiedeń** 17 stycznia. Na dzisiejszy targ bydła rzeźnego przypędzono ogółem 3336 wołów. Z Galicji przypędzono 670 opasowych i 115 chudych. Z Bukowiny 145 opasowych i 11 chudych. — Ogólny spęd był o 10 wołów większy niż w zeszłym tygodniu. Z Galicji przypędzono o 43 wołów więcej niż w zeszłym tygodniu. — Przebieg targu był z początku ożywiony, przyczem ceny się podniosły, mianowicie towaru przedniego o 1 zł.; później nastąpiła reakcja, przyczem ceny towaru mniej przedniego spadły przeciętnie o 1 zł. 50 ct.

Płacono za opasowe woły galicyjskie i bukowińskie po 45 do 52 zł., towar przedni po 53 do 57 zł., wyjątkowo po 58 do 59 zł.; węgierskie po 48 do 61 zł., z innych krajów po 48 do 54 zł. za sto kilogramów wagi martwej.

SEJM.

XIV posiedzenie d. 19 stycznia 1887.

Marszałek otwiera posiedzenie o g. 11 m. 30 i oznajmia, że udzielił p. Ochymowiczowi 3-dniowego urlopu.

Przy petycjach spółki wodnej powiatu Mieleckiego i spółki wodnej dla regulacji rzeki Świrz o subwencję zabiera głos Jl. p. Wodzicki i wnosi, ażeby petycyj tych nie przydzielano do komisji gospodarstwa kr., lecz odesłano do Wydziału krajowego, przyczem zwraca uwagę petentów wogóle, że niestosowną jest rzeczą wnosić do Sejmu przy końcu jego prac petycje, zwłaszcza w ważniejszych sprawach, gdyż ani komisja, ani Sejm podobnych petycyj załatwić nie mogą.

Uchwalono zgodnie z wnioskiem.

P. Abrahamowicz interpeluje komisję gospodarstwa krajowego, czy i kiedy przyjdzie przed Izbę ze sprawozdaniem o przedłożeniu Wydziału kr. co do magazynów zbożowych.

Na tę interpelację odpowiada przewodniczący komisji JE. p. Wodzicki i wyjaśnia, iż przedmiot ten jest dziś na porządku dziennym posiedzenia komisji, która uczyni w tym względzie co tylko będzie można.

Przystąpiono do porządku dziennego.

W załatwieniu sprawozdania komisji administracyjnej o przedłożeniu rządowem, uchwalono projekt ustawy o zewnętrznych odznakach organów straży dla ochrony kultury krajowej ustanowionej i zaprzysiężonej. (Spraw. p. A. Jędrzejowicz).

Z porządku dziennego nastąpiło pierwsze czytanie następujących przedłożeń Wydziału kr. (spr. p. Smolka):

a) w sprawie zatwierdzenia uchwały Rady nadzorczej Banku krajowego co do udzielenia gminie miasta Stryja pożyczki komunalnej w kwocie 100,000 zł. w. a., odesłano do komisji bankowej.

b) w przedmiocie udzielenia zezwolenia Reprezentacji powiatowej w Dąbrowie na poręczenie lub zaciągnięcie pożyczki w kwocie 50 tysięcy zł. w. a. przydzielono komisji administracyjnej.

c) w przedmiocie prośby Reprezentacji gm. Słobody rungurskiej w powiecie kołomyjskim w sprawie wyłączenia jej z związku miejscowości Ropa rungurska, odesłano do komisji administracyjnej.

Następnie zezwolono gminom Smorze górne i Felizienthal powiatu stryjskiego na pobieranie w roku 1887 wyższych dodatków gminnych do podatków bezpośrednich, gminie zaś miasta powiatowego Przemyśla zezwolono na pobór opłaty od psów. Sprawozdawca p. Smolka.

Sprawozdanie Wydziału krajowego w przedmiocie petycji gminy miasta Jarosławia o uznanie tamtejszego szpitala miejskiego za powszechny i publiczny, odesłano w pierwszem czytaniu do komisji administracyjnej.

P. Władysław Koziebrodzki wyraża życzenie, aby komisja w ciągu bieżącej sesji przedłożyła w tym przedmiocie sprawozdanie.

Z kolei motywuje p. Fruchtman swój wniosek w przedmiocie zbadania przez Wydział krajowy wynikłości dotychczasowej dwudziestoletniej działalności samorządu gminnego tak pod względem zarządu majątkowego jak i innych zadań na gminie ciążących, przedłożenia tego wyniku Sejmowi z ewentualnemi wnioskami do reformy.

Wnioskodawca tłumaczy się, iż wniosek swój tak późno postawił, gdyż wiedział, iż w przedmiocie reformę ustawy gminnej inni posłowie poruszą, sądził więc, iż go kto inny wyręczy. Wniosek p. Tomisława Rozwadowskiego nie zadowolnił mówcy i skłonił do wystąpienia z innym wnioskiem. Ustawa gminna potrzebuje gruntownych zmian, a potrzebę ich odczuł już cały kraj, czego dowodem wnoszone corocznie liczne petycje o zmianę tej ustawy, wnioski Wydziału krajowego i posłów poruszane w różnej formie w Sejmie począwszy od roku 1869. Że uznaliśmy błędy ustawy dopiero w kilka lat po jej uchwaleniu dowodzi to tylko, iż ustawa gminna zaskoczyła nas niespodzianie.

W pierwszych latach ustawy niepodobna było osądzić o ile ustawa praktyczną i stosowną się okaże, była więc cisza, którą przerwały ogólne narzekania, iż ustawa nie odpowiada stosunkom i wymaga poprawy.

Po 20 latach, zdaniem mówcy, ustawa ta już powinna była wydać owoce, trzeba się więc dziś zastanowić, czy owoce te dobre i złe, i czy nie trzeba poprawić złego. To jest cel wniosku. Mówca pragnie, aby badania te, które miałby Wydział krajowy przedsiębrać były bardzo szczegółowe i troskliwe.

Częściowe zmiany, poczynione już w ustawie gminnej, częstokroć nie odpowiadają należycie potrzebom. Nowele dotychczasowo o nadzorze nad gminami prowadzą poniekąd do centralizacji, które osłabia zaufanie gmin we własne siły a samorządu nie wzmocni.

Mówca uzasadnia w końcu szczegółowo wszystkie żądania swojego wniosku i pod względem formalnym wnosi, aby przedmiot ten odesłano do komisji gminnej, co też uchwalono.

Następuje pierwsze czytanie wniosku posła Wasilewskiego w przedmiocie zbadania przez Wydział krajowy, czy niedostatki publicznej administracji gminnej nie dałyby się usunąć przez zmianę ustawy gminnej, pozwalającą na łączenie kilku gmin i obszarów dworskich w okręgi gminne, i przez reformę sądownictwa policyjno-karnego.

Zabiera głos p. Wasilewski do uzasadnienia wniosku.

Druga część tego wniosku pochodzi od p. Pilata, który chciał z osobnym wnioskiem wystąpić.

Po krótkiem uzasadnieniu przez wnioskodawcę przekazano wniosek p. Wasilewskiego komisji gminnej.

Z porządku obrad nastąpiło sprawozdanie komisji prawniczej wniosku p. Romanowicza w przedmiocie zwoływania w czasie właściwym sesji sejmowych (spr. p. Weigel).

Komisja prawnicza wnosi:

Sejm Królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkiem Księstwem Krakowskiem wyraża c. k. Rządowi usilne życzenie, aby sesje Sejmu corocznie tak były zwoływane, by Sejm bez kolizji z innemi ciałami ustawodawczemi mógł obradować przez dłuższy niż dotąd czas, wystarczający do spełnienia ważnych zadań Sejmowi poruczonych.

W rozprawie ogólnej zabiera głos p. Romanowicz aby odpowiedzieć na przemówienie p. Namiestnika podczas pierwszego czytania jego wniosku.

Powiedziano wtedy, że Rząd podziela ubolewanie wnioskodawcy, iż Sejm za krótki ma czas do obrad, a oraz podziela jego życzenie, aby stan ten zmienił się na lepsze. Ale zachodzi ta okoliczność, że tylko w mocy Rządu leży spełnienie życzeń Sejmu.

Najlepszą porą do kampanji parlamentarnej jest czas od początku września do Wielkiejnocy. Sejm mógłby obradować przez wrzesień, październik i listopad, a od grudnia do Wielkiejnocy Rada państwa lub odwrotnie.

Gdyby nawet sesje sejmowe przełożyć musiano wyjątkowo na maj i czerwiec, to mówca ręczy że nawet każdy poseł rolnik przybędzie i weźmie udział w pracach Sejmu. Ale na to trzeba, by Rząd czuł, że Sejm tak jak Rada państwa jest równorzędnym czynnikiem z innemi ciałami konstytucyjnemi.

Mówca wykazuje, iż zwołana obecnie sesja sejmowa jest za krótką, aby Sejm mógł załatwić tyle ważnych i pilnych spraw, załatwienia wyczekujących.

Wniosek komisji prawniczej uchwalono.

Z porządku nastąpiło sprawozdanie komisji drogowej (spr. p. Dembowski) z petycji gminy m. Brodów o udzielenie koncesji na pobór myta kopytkowego. Komisja wnosi udzielenie koncesji i proponuje przyjęcie odpowiedniego projektu ustawy.

P. Romańczuk przemawia przeciw wnioskowi komisji, wyrażając zdziwienie, dlaczego gmina stara się o kopytkowe, w innej drodze jak dotychczas, a mianowicie nie weszła ta sprawa do Sejmu za pośrednictwem Wydziału, lecz z ominięciem tej niewygodnej drogi wprost do Sejmu za pośrednictwem petycji. Mówca zarzuca dalej komisji, iż nie uwzględniła petycyj okolicznych gmin, sprzeciwiających się udzieleniu koncesji.

W końcu stawia p. Romańczuk wniosek odesłania sprawozdania napowrót do komisji drogowej z poleceniem, ażeby w porozumieniu z Wydziałem sprawę zbadała i wystąpiła ponownie ze swymi wnioskami.

Zabiera głos p. Wład. Badeni dla odparcia zarzutów i oświadcza imieniem Wydziału krajowego, iż jeżeli Izba zechce Brodom udzielić koncesji, Wydział krajowy temu się nie będzie sprzeciwiał.

Przemawia p. Hausner za wnioskami komisji drogowej i wykazuje, że gmina Brodów zastosowała się do wymogów ustawy i zasługuje na wybaczenie dawnych przewinień.

Godzina 1 minut 30 posiedzenie trwa dalej.

Dziś o godzinie 8 wieczorne posiedzenie.

Telegramy „Przeglądu."

Filipopol 10 stycznia. (pryw.) Wszyscy oficerowie posłali do księcia Aleksandra telegraficzne gratulacje noworoczne. Cankow telegrafował do prefekta, żądając ukarania osób, które go podczas przejazdu znieważyły.

Berlin 19 stycznia. (pryw.) Prawica reichstagu spodziewa się, że izby francuzkie zawotują pośpiesznie kredyta wojskowe żądane przez gen. Boulangera i że to będzie najlepszem hasłem w agitacji wyborczej niemieckiej.

Londyn 19 stycznia. (pryw.) *Times* zapewnia, że niedawno Rosja ponownie zapewniała w Wiedniu, jako nie zamierza czynnej, zbrojnej interwencji w Bułgarji, lecz obstaje przy wiadomych żądaniach. O osobie przyszłego księcia nie może być mowy, dopóki teraźniejszy stan rzeczy się nie zmieni.

Buda-Peszt 19 stycznia. Posiedzenie sejmu węgierskiego. Wśród burzy oklasków z prawicy polemizuje Tisza z wywodami Apponyiego, podnosząc, iż chodzi zawsze o to, czy większość podziela jego zapatrywania. Niech Apponyi przedłoży program, aby wyborcy mogli rozstrzygnąć. Dopóki ustawodawcze czynniki powiadają Tiszy: „z tego złego musisz nas wyprowadzić," — nakazuje mu już samo mezkie poczucie sił własnych pozostać, a nie odchodzić.

Stockholm 19 stycznia. Izbę deputowanych otwarto mową tronową, która nazywa położenie finansowe zadowalniającem. W handlu i przemyśle, które ucierpiały pod naciskiem przygniatającym także inne kraje, należy spodziewać się rychłej pomyślnej zmiany. Między przedłożeniami znajdzie się także projekt reformy szkolnej.

Sofja 19 stycznia. Rządowi doniesiono, że wielu oficerów bułgarskich, którzy brali udział w spisku, przybyli z Odessy do Konstantynopola. Ze względu, że zamiary tych oficerów mogą być przeciwne istniejącemu stanowi rzeczy, polecił rząd granicznym władzom cywilnym i sądowym jak najsurowiej, aby aresztowały podejrzane indywidua, zamierzające przejść granicę.

Paryż 19 stycznia. Izba deputowanych odrzuciła 233 głosami przeciw 241 wniosek o skreśleniu odszkodowania za służbę duchowną w więzieniach.

Depesza nadesłana z Rzymu do „Defense" zaprzecza wiadomości podanej przez *L'Univers*, jakoby Ojciec św. ofiarował sułtan pośrednictwo w sprawie bułgarskiej.

Paryż 19 stycznia. Na radzie ministrów oświadczył minister marynarki, że cofa swój specjalny projekt co do budowy okrętów dla ubezpieczenia portów i że zażąda jedynie kredytu, który byłby rozłożony na szereg lat w ten sposób, iż rocznie nie przekraczałby sumy 4 miljonów.

Londyn 19 stycznia. Podczas wczorajszego przedstawienia teatralnego w lokalnościach towarzystwa dramatycznego „Irelie" wywołał nagły okrzyk: „Gore" taką panikę, że przy ciśnięciu się wszystkich osób do wyjść, 17 przeważnie kobiet zabito.

Göschen przemawiając do swych wyborców w Liverpoolu, rzekł, że tak jak ks. Bismark pracuje nad utrzymaniem pokoju, tak samo też i Anglja nigdy nie miała zamiaru wciągnąć Europę z powodu jakiejkolwiek kwestji dynastycznej lub osobistej w zawikłania.

Rząd angielski nigdy nie obstawał za restytucją ks. Battenberga. Traktat berliński stanowi podstawę dla polityki rządu angielskiego w kwestji nowego wyboru księcia Bułgarji. Rząd angielski nic takiego nie zrobi, coby go oddzieliło od mocarstw, które w samej rzeczy pracują nad utrzymaniem pokoju. Anglja nie jest wcale obojętną w sprawie bułgarskiej, choć nie jest jej rzeczą brać w niej inicjatywę.

Londyn 19 stycznia. Angielska łódź kanonierska „Firm" rozbiła się koło Seaduell na wybrzeżu Northumberlandzkiem. Załoga ocalała.

Drummond Wolff odjechał wczoraj na Wiedeń do Konstantynopola.

Rzym 19 stycznia. Robillant rozmawiał z bułgarską deputacją przez półtorej godziny. Delegaci wyłuszczyli sytuację w słowach umiarkowanych i pełnych godności, przyczem zaznaczyli niezłomne postanowienie wytrwania w dotychczasowej postawie, która ich krajowi zjednała ogólną sympatję. Robillant wyraźnie zaznaczył przekonanie, iż natychmiast po powrocie deputacji do Sofji musi rząd powziąć stanowczą decyzją. Trzeba dokonać wyboru między dwiema rzeczami i albo utrzymać stan prowizoryczny, który jeśli dłużej potrwa, wywoła w Europie obawy i przykrości, a przez to może uczynić Bułgarji uszczerbek w sympatji mocarstw względem niej, a kraj w stanowczej chwili odosobnić, albo też należy dążyć do zgody z Rosją, co przy dokładnem zastosowaniu się do postanowień traktatu berlińskiego i protokołu carogrodzkiego nie będzie rzeczą trudną.

Robillant oświadczył następnie, że Włochy wstrzymają się od udzielenia jakiejkolwiek rady, ponieważ chcą uniknąć wszelkiego nawet pozoru mięszania się do spraw Bułgarji, która sama powinna wybrać stosowne środki do uzyskania pomyślnego rezultatu.

Konstantynopol 19 styczna. W odpowiedź na przemowę zamieszkałych tu Bułgarów, wyraził Cankow nadzieję, że przesilenie bułgarskie zostanie wkrótce przy pomocy Porty zażegnane.

Przyjechali do Lwowa

dnia 19 stycznia 1887.

Hotel Warszawski: L. Kawecki z Bilinki. S. Rossowski z Zwiniacza. L. Popławski z Drohobycza. M. Małecki z Stryja. S. Osuchowski z Płotycz. S. Juchnowicz z Rydodub. K. Głowiński z Żabiniec.

Hotel Angielski: Dr. J. Kleinberg z Cieszyna. J. Wawrausch z Drohobycza. J. Filipowski z Kocowa. Dr. J. Blumenfeld z Szląska. W. hr. Olizar z Lackiego. W. Morgenstern z Weipert. A. Reindl z Wolicy.

Hotel Francuzki: W. Ladwiński z Wiednia. H. Gaspari z Szegedyna. M. Satter z Czerniowiec. C. Wynants z Paryża.

Hotel Krakowski: J. Dembowski z Waszciszowa. S. Sawczyński z Mikulina. L. Pogorski z Stanisławowa. A. Tyszkowski z Heiwarówki. Dr. W. Coghen z Buska.

Hotel Langa: F. Ilnicki z Rawy ruskiej. E. Uderski z Sambora. H. Wolf z Wiednia.

Z zbożowych targów

19 stycznia	Lwów	Tarnopol	[illegible]	Jarosław
Pszenica	8 — –8 40	7 90 8 20	7 85 –8 25	8 — –8 75
Żyto	5 70 6	5.— –5.70	5 75 5 9.	5 50 – 6 2
Jęczmień	4 50 7 —	4 50 6.50	4 — –6 5	4 75 7 25
Owies	4 90 5 25	4 25 4.55	4 25 4 45	4 60 – 5 10
Groch	5.75 9 —	5 50 8·50	5 50 8.25	8 — 9 50
Wyka	4 50 5 60	4 25 – 4 7	4 50 —	4 75 – 5 2
Rzepak	9 — 9 3	9.— 9 2	9 — 9 25	9 25 9 35
Lnianka	—		.— —	.— —
Konic. czer.	32 46	30 —47 —	30 —45	32.—47 —
Konic. biała	35 55	40.—50.—	37.—50	40 —55
Konic. szwed.	30 –70 –	—.—.—	— — —	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 45 nominalnie.

Okowita za 10.000 litr. proc. Lwów loco 22·75 do 23·25. Wiedeń 19 stycznia. Pszenica od 9·70 do 9·74. Żyto od 7·10 do 7·12. Okowita 25·12 do 25·40. Berlin 19 stycznia. Pszenica 165·75 do 167·50. Żyto 133 — do 133·25. Okowita 38·30 do 39·80. Peszt 19. stycznia. Pszenica 9·29 do 9·31. Żyto 6·64 do 6·66. Okowita 24·75 do 25·—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń d. 19 stycznia. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 80·60. Renta wspólna srebrna 81·75. Renta 4% złota 112·—. Renta 5% papierowa 98·45. Akcje banku austro-węgierskiego 875 zł. Akcje austrjackie kredytowe 289·40. Funty szterlingi 126·55. Napolendory 9·98·5. Marki niemieckie 61·95.

Lwów. Z Izby handlowej, 19 stycznia 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	200 —	203 50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	231 —	234 50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	287 —	292 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215 —	220 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

	płacą	żądają
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	— —	— —
„ „ „ 5 „ „	100 —	101 —
„ „ „ 5 „ prem.	103 —	104 —
Banku krajowego $4^1/_2$% w. a.	97 75	98 75
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 —	101 —
„ „ „ 4 „ „	96 —	97 —
„ „ „ $4^1/_2$ „	99 25	100 25

3. Listy dłużne za 100 złr.

	płacą	żądają
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— 50	53 —
„ „ „ „ (d. 5%) $2^1/_2$% „	— 43	46 —

4. Obligi za 100 złr.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 25	105 25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 $4^1/_2$% „	97 70	98 —

5. Losy.

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	17 —	19 —
„ Stanisławowa	29	32 —

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5·86	5·96
Dukat cesarski	5·90	6 —
Napoleondor	9·94	10·04
Półimperjał rosyjski	10·28	10·38
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1 17 —	1·19 —
100 marek niemieckich	61.50	62 20

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.44	4.10	8 10	—.—	4.50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	—.—	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.51	—.—	—.—	*6.22	1.08
Do Czerniowiec	—.—	1.00	—.—	*6.20	12 22
Do Stryja	7·30	—.—	11·47	—.—	7·27

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	[illegible]	*5.50	11.35		7.06
Z Podwołoczysk	*10.24	8.05	*2.15	8.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.26	—.—	8.19	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	3.35	—.—	8.80	—.—
Ze Stryja	—.—	2·45	—.—	8·32	4·35

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne; w obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

64)

Tajemnica Berty.

przez

F. Du Boisgobey.

(Ciąg dalszy).

— Siódmy nie jest dniem wypłat handlowych, ale klijenci Basfroi wybierali daty dowolne.

— Jeden dowód więcej, że Basfroi nigdy na dwóch dłużników jednego dnia nie czekał. Jeżeli na tej liście pod datą siódmego jest jakie nazwisko, będzie to nazwisko zbrodniarza.

— Zbyt prędko sadzisz, ale...

— Bądź co bądź, sędzia śledczy musi widzieć tę listę, i mam nadzieję, że pan mu ją oddasz.

— Ja! Chcesz więc, żebym się oddał dobrowolnie w szpony sędziów...

— Cóż to szkodzi, skoro pan jesteś niewinny?

— Zrobię, co każesz, — rzekł biedak z rezygnacją.

— Wypełniasz pan tylko swój obowiązek. Ale my tu czas tracimy, a jam mam jeszcze prosić pana o jednę przysługę. Pokaż mi pan listę... powiem wtedy, czego się po panu spodziewam.

Pani de Marcenac, wziąwszy w ręce papier, przebiegła szybko go oczyma i oddała staremu przyjacielowi, palcem wskazując jedno miejsce.

— Patrz! — zawołała.

— Prawda! — odparł Chardin i czytał głośno: „7 marca. Wicehrabia de la Cadière, hotel Kontynentalny, Paryż. 30.000 franków w trzech wekslach po 10.000 fr. każdy.“

— I przyjaciel nasz dodał jeszcze tę uwagę— rzekła pani de Marcenac:

„W razie, gdyby nie nastąpiła wypłata, rozpocznę 8 marca środki prawne.“

— To mnie nie dziwi. Nie mając zamiaru zatrzymać wicehrabiego jako klijenta, gotów był postąpić z całą surowością.

— Teraz więc nie mam już ani cienia wątpliwości. La Cadière nie był w możności zapłacić. a ta groźba, nad nim zawieszona poddała mu szkaradną myśl, którą wykonał. A że zniszczył weksel, wierzy, że ujdzie mu to bezkarnie. Na szczęście Basfroi cudownym sposobem zostawił u pana listę, którą, gdy sędzia zobaczy, nie będzie się wahał aresztować go.

Ojciec Chardin spuścił głowę w milczeniu Brakło mu zapału i propozycja pani de Marcenac była mu strasznie nieprzyjemną.

— Ale ty, moja droga Berto — odezwał się po długiej chwili — musiałaś wspomnieć sędziemu o swoich podejrzeniach?

— Nie — odrzekła hrabina — pierwej chciałam się widzieć z panem, zanim wydam tego nędznika. Mam jeszcze inne przeciwko niemu dowody, ale chciałam mu zadać odrazu cios pewny.

— Jeżeli masz inne dowody, to kartka ta może niepotrzebna.

— Owszem, to niezędne, bo tamtych dowodów użyję dopiero w ostateczności, żeby nie skompromitować...

Starowina widocznie nic nie zrozumiał.

— Oznajmując pani o śmierci naszego przyjaciela, pan de Lizy zapomniał zapewne opowiedzieć zdarzenie jake miał na kolei żelaznej.

— Powiedział mi tlko, że o mało co nie był aresztowany, wysiadłszy w Paryżu, ponieważ złoczyńca jehał tym samym pociągiem.

— Dowiedz się pan, że tej samej nocy, w kilka godzin po zamordowaniu Basfroi, człowiek jakiś wdarł się do wagonu, w którym siedział pan de Lizy. Człowiek ten nie miał biletu i pan de Lizy był o tyle słabym, że mu swój odstąpił. Ztąd wynikło, że morderca, którego czekano na kolei, wysiadł spokojnie, a pan de Lizy został zatrzymany i badany przez komisarza policji. Otóż niepodobna przypuścić, żeby nie wiedział nazwiska tej osoby, bo pan de la Cadière nie może się przebrać do niepoznania a z drugiej strony wiem dobrze, że obaj należą do tego samego klubu. Było obowiązkiem pana de Lizy nazwać go a nie uczynł tego.

— Czyż by był jego przyjacielem?

— Nie sądzę, aby poniżył się do tego stopnia. Miał powody milczeć, a znać ich nie chcę i nie potrzebuje. Zaczekam; może złoży zeznanie; ale jeśli wytrwa w milczeniu, ja mówić będę. Zacznij pan od wręczenia sędziemu, który w Fontainebleau śledztwo prowadzi, tej oto kartki... Spojrzy on niezawodnie na nazwisko dłużnika, mającego wypłaty siódmego marca, i zapyta pana o objaśnienia. Powiedz pan wszystko, co wiesz. Powiedz, że Basfroi miał złe wyobrażenie o panu de la Cadière, że był przekonany o jego niewypłacalności i gotów przedsięwziąć kroki prawne niezwłocznie i bez litości. Skoro urzędnik dowie się, co myśleć o mniemanym szlachcicu, każe mu się stawić natychmiast! Zobaczymy, co pocznie wówczas pan de Lizy. Zrobisz pan, o co proszę, nieprawdaż?

— Skoro wymagasz tego — westchnął ojciec Chardin. — Ale... czy nie powiesz, co masz przeciwko baronowi de Lizy? Obiecałaś mi wyjaśnić przyczynę waszego nieporozumienia.

— Tak bardzo więc interesuje on pana? — spytała pogardliwie hrabina.

— Przyznaję, że podobał mi się. Okazywał mi zawsze wiele dobroci. A przytem zdawało mi się, że niepodobna znaleźć stosowniejszego dla ciebie męża. Jako człowiek skończony, bogaty, z tytułem i... kochający cię...

— O tem nie wiem ale to wiem dobrze, że go już nie kocham i nie wyjdę za niego nigdy.

— Myślałem, żeś była zdecydowana.

— Być może. Ale zmieniłam zdanie.

— Czy wolno zapytać dlaczego?

— Gdyby tylko wziąć za powód postępowanie po wypadku na kolei, to było by dostateczne. Nie lubię układów z sumieniem. Nie spełnił swego obowiązku, nie mówiąc prawdy wobec sędziego. Ale nie dość na tem. Sądziłam, że jest człowiekiem honorowym...

— Czyżby uczynił coś takiego, coby wartość jego w twoich oczach zniżyło?

— Stracił mój szacunek.

— Ah! mój Boże... cóż zrobił?

— Poniżył się do tego stopnia, że szpiegował mnie, szpiegując przedtem moję najlepszą przyjaciółkę.

— Szpiegował! on! baron de Lizy! nie uwierzyłbym nigdy, gdybym nie słyszał tego z ust twoich.

— Zaręczam ci, mój przyjacielu, że tak było a ten czyn pociągnął za sobą najopłakańsze skutki.

— Dla ciebie?

— Nie. Wszakżem ja niezależna. Pan de Lizy może mi zrobić przykrość swą niedyskrecją, ale nie potrzebuję nikomu zdawać sprawy z postępków moich. Moja przyjaciółka zaś jest zamężną... Ma męża zazdrosnego i tak gwałtownego, jak tylko można sobie wyobrazić. Otóż pan de Lizy zrobił tyle, że mąż, żyjący w zgodzie z żoną, teraz przekonany jest, że ona go zdradzała i że jest matką dziecka, którego urodzenie zataiła przed nim. (C. d. n.)

Anonse PP. Abonentów.

(Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 1 wierszy miesięcznie.)

Bulion z Odnowa, bezsprzecznie jeden z pierwszych w kraju, dostać można wyłącznie u pani Koralewicz, Lwów, plac św. Ducha l. 10.

Młócarnia sztyftowa, dolna, zupełnie nowa, z kieratem, z fabryki pierwszorzędnej Claytona, jest za pół ceny do nabycia w Nowem Siole p. Kulików.

Poszukuje posady gospodyni osoba, znająca praktycznie gospodarstwo kobiece jakoto: urządzenie nabiału, pieczywo, wychowanie drobiu etc. Łaskawe zgłoszenia pod literą J. G. p. Podhajczyki koło Trembowli.

Młócarnia ręczna i kierat do niej jednokonny są zupełnie w dobrym stanie z powodu zmiany do sprzedania. Bliższej wiadomości udzieli Zarząd dóbr Zaszkowice, poczta Gródek pod Lwowem.

Przy ulicy Piekarskiej Nr 6 do najęcia 4 pokoje, kuchnia, piwnica i stajnia.

Odpowiedzialny redaktor: **Tadeusz Łopuszański.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki.